„GAZETA POLSKA W CHICAGO“
wychodzi w Czwartek każdego tygodnia.
WŁAŚCICIEL I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
Władysław Dyniewicz.
PRENUMERATA w Ameryce wynosi rocznie dwa dolary ($2.00), do Europy dolarów trzy.
CENA INSERATÓW [illegible]
[illegible]
W. DYNIEWICZ, Cor. Noble & Bradley str.
Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

„GAZETA POLSKA W CHICAGO“
Published at the Cor. of Noble & Bradley Strs.
CHICAGO, ILLINOIS.
W. Dyniewicz, Publisher and Editor.
[illegible]
Rates of Advertising:
[illegible]
All communications must be addressed to
W. DYNIEWICZ,
Publisher of the „Gazeta Polska“
Cor. of Noble & Bradley St., CHICAGO, ILL.

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

Nr. 3. Chicago, Czwartek 1go Listopada, 1877. Rok 5.

Przegląd tygodniowy.

Wojna.

Od kilku dni na wszystkich punktach, tak w Azyi jak w Europie, krwawy zawrzał bój.—Moskwa ogromne na plac boju ściągnęła posiłki, szczególnie pod Plewnę; ztąd też krwawych spodziewać się trzeba wypadków. Dotąd szalone Turkom służyło szczęście, na każdem prawie miejscu świetne odnosili zwycięztwa; lecz obecnie karta szczęścia odwracać się od nich poczyna a szala zwycięztw przechylać na stronę Moskwy.—Jak bowiem z nadeszłych z pola walki wnioskować można telegramów, wielkie Turcy w tych dniach ponieśli klęski. — Szczególnie najkrwawszy odgrywa się dramat na około Plewny, nad Łomem i w okolicy Ruszczuku. Moskale ostatnich dobywają sił, aby zdobyć Plewnę lub Ruszczuk, bez których, jak sami twierdzą, utrzymaćby się przez zimę w Bulgaryi nie mogli. — Natomiast walki w wąwozie Szypka pomyślnemi dla Turków uwieńczone zostały rezultatami. Podług telegraficznych doniesień sztrasźliwy tamże toczył się bój, lecz koniec końcem Turkom udało się wyprzeć nieprzyjaciela z Szypki. Jeżeli wiadomość ta potwierdzi się, będzie to fakt wielkiej doniosłości, jak nie mniej wiadomość o połączeniu się armii Ismaela i Mukhtara baszów na azyatyckiem teatrze wojny. — Zatem stan obu armij w Bułgaryi i w Azyi jest nader groźny. O operacyach wojennych i bitwach, jakie w tych dniach stoczone zostały, następne nadeszły telegramy:

Londyn 24 października—Depesze z teatru wojny opiewają o krawym boju rozpoczętym przez Turków w wąwozie Szypka, zkąd udało im się Moskali wypędzić. —

— Korespondent z Rasgradu donosi, że w wojsku egipskiem gwałtownie grasuje choroba, wskutek czego setkami żołnierzy odsyłają do szpitala. —

Erzerum 24 paźdź. Na dniu 19 bm. uderzyli Moskale na fortecę Ahenc pod Karsem, lecz odparci zostali. —

Ismael basza przybył dnia 23 bm. do Ziedenkan. Spodziewają się jego połączenia z Muhktarem, lecz zdaje się, moskiewski jenerał Tergusakow będzie się starał temu przeszkodzić. —

Konstantynopol 25 paźdź. Wszystkie kontrakty do przewiezienia żywności na trzy miesiące dla Plewny zostały w Filipolu i Sofii załatwione. W dniu 13 bm. znajdowało się w Plewnie 4,500 rannych. Prywatne domy z tej przyczyny zamieniono na szpitale. Brak bandaży i wszelkiej pomocy lekarskiej.

Berlin 25 paźdź. Podług urzędowej statystyki padło Moskali trupem do 18 października 60,100. (Z innych źródeł zapewniają, że liczba zabitych Moskali przechodzi 70,000.)

Londyn 26 paźdź. Urzędowy rosyjski buletyn z Tulczy (6 mil od Plewny) z dnia 25 bm. donosi: „Po wczorajszej dziewięćgodzinnej bitwie zdobyliśmy tureckie pozycye pomiędzy Gorny Dobnik i Telisz. W tej bitwie zabraliśmy w niewolą Achmeda Ewsi baszę z jego sztabem, kilku innych tureckich oficerów, blisko 3,000 piechoty i cały regiment kawaleryi, przytem cztery armaty, wielką ilość karabinów i amunicyi. Nasze straty jeszcze nie obliczone, lecz są również znaczne.“

— Cztery moskiewskie dywizye uderzyły na linię turecką nad Łomem pod Iwan-Cziftlik, lecz ze stratą 800 zabitych i kilka set w niewolę wziętych cofnąć się musiały. Turcy stracili w tej bitwie 164 zabitych i 60 rannych.

Londyn 25 paźdź. Sulejman basza telegrafuje: Dzisiaj Moskale w celu uderzenia na Ruszczuk wymaszerowali w 12 batalionów piechoty, kawaleryi i artyleryi w stronę onegoż, lecz pod Pirges musieli się cofnąć, pozostawiając 450 zabitych i rannych.

Wiedeń 26 paźdź. Kars jest bombardowany i część jego znajduje się w ogniu. Żywności znajduje się w Kars na cztery miesiące.

Londyn 26 paźdź. Korespondent z Bukareśztu donosi, że brak żywności, ubioru a szczególnie obuwia, straszliwie daje się we znaki armii carewicza. —

Konstantynopol 26 paźdź. Ismael basza połączył się z Mukhtarem.

Londyn 26 paźdź. Pewien korespondent, mający bliższe stosunki z oficerami moskiewskimi, donosi: Od czasu objęcia dowództwa nad kawaleryą przez jen. Gurkę, żaden pociąg z żywnością przybyć do Plewny nie może.—Moskale ciągle odbierają nowe posiłki, i mają nadzieję otoczyć Plewnę, jak niegdyś Niemcy Paryż, tym sposobem ją zdobyć.

— Przez Londyn donoszą o wielkich deszczach, jakie w tych dniach spadły w Bułgaryi. Twierdzą nawet, iż trudno Moskalom będzie z tego względu tamże przezimować--Mimo to Moskwa nim powróci do Rumunii, koniecznie chce zdobyć Plewnę i pobić armię Sulejmana baszy.——

— Turcya stara się w Anglii o nową pożyczkę 5 milionów funtów szterlingów — $ 25.000,000.

Konstantynopol 28 paźdź. — Ismael basza z 40 batalionami złączywszy się z armią Mukhtara baszy, zajął silną pozycyą w Kaprikoi.——

Nieco poźniejsze depesze donoszą o toczącym się już tamże boju.

Londyn 28 paźdź. Z Erzerum telegrafują o postępowaniu wojsk carskich z Ardahan do Olti. ——

——Moskiewski jenerał Zimmerman przeprowadza ciężkie działa z Medszidszi do Silistryi.——

—— Urzędowa moskiewska depesza z Poradimia donosi: Wielki książe Mikołaj stoczył bitwę w przeszły czwartek pod Gornym Dobnikiem, w której stracił 2,500 ludzi; Turków zginęło również tyle———do tego wzięli Moskale w niewolę 80 tureckich oficerów, zdobyli jednę chorągiew i cztery armaty.———

— *Petersburg* 29. Kars jest zupełnie zamknięty. Generał Tergusakow obległ Bajasid.

— *Konstantynopol* 29. Sulejman basza mianował Richarda, Polaka, jenerałem swego sztabu a jenerała Mina, Belgijczyka, dowódzcą konnej dywizyi w Rasgradzie.

— *Bukareszt* 29. Wczoraj oddział moskiewski zajął szturmem tureckie pozycye pod Telisz. Jeden basza kilku oficerów i siedem kompanii piechoty tureckiéj dostało się do niewoli, przytem Turcy stracili trzy armaty.

— *Londyn* 29. Mukhtar basza telegrafował przeszłej niedzieli, że Moskwa tylko w odległości trzech godzin od niego założyła główną kwaterę.

— Bośniacy na nowo powstali wskutek podburzenia Moskwy.

— *Silistria* 29. Moskiewska baterya zarzuciła kotwicę na jednej wyspie dwie mile tu ztąd odległej.

— *Paryż* 29. paź. przy wczorajszych wyborach zostało wybranych 11 rządowych i 4 republikańskich kandydatów. W ogóle obranych do gabinetu jest 320 republikanów przeciw 210 konserwatystom.

Sprawa polska.

Londyński Timos zamieszcza pod rubryką: Polska, list jednego z rodaków naszych z nad granicy pod d. 15 z. m. pisany. Z listu tego podajemy za Dz. Poz. niektóre ustępy. I tak czytamy w nim:

„Nic dziwnego, że w dzisiejszych tak skomplikowanych kwestyach europejskich „kwestya polska“ coraz bardziej wysuwa się naprzód. Nic dziwnego, że jeżeli którakolwiek z rządzących potęg, która Polskę na jaw wystawia uczciwie i sumiennie, widzi zarazem rękę anioła mściciela, który krwawy miecz podnosi i wskrzesza pamięć ofiar o szlachetnych umysłach i przywodzi przed oczy dawną potęgę i sławę tego narodu. Ale sprzymierzonym musi się to zdawać dziwnem, że obecnie sprawa ta jest rozstrząsaną przez przyjaciół i nieprzyjaciół Polski, a dziwniejszem jeszcze to, że jest poruszaną więcej i mocniej —— chociaż przebieglej przez ostatnich niż przez pierwszych. Polacy wiedzą, że w tem jest jeno podstęp. Gorzkie doświadczenie nauczyło ich, że ich nieprzyjaciele podnoszą tylko sprawę polską na to, aby ją przygłuszyć na zawsze. Rosya cieszy się, gdy słyszy o jakimbądź ruchu Polaków, zwłaszcza w swych krajach, i gdy liczy na zbrojne powstanie. Stara się, aby zniszczyć szlachtę, pozbawić ludność własności, wyludnić okolice i wytępić ostatnią iskrę narodowości, języka i religii. Każdy wie, że łatwo przytłumiła powstanie ostatnie (1863) w zaczątkach, ale zaledwie w rok przeszło doprowadziła do porządku i to za pomocą niezliczonych ofiar. Rzeczywiście byłoby szaleństwem z jej strony, gdyby w obecnych konjunkturach zachęcała do jakiegokolwiek ruchu pomiędzy Polakami. Ale jest inne mocarstwo, które ją zastępuje i wyprzedza w tym względzie. Prusy liczą, że jeżeli przedłużona wojna z Turcyą zmusi Rosyą do wyprowadzenia wszystkich wojsk z Polski, będą wezwane w końcu, aby zajęły Królestwo, a wtenczas zatrzymają je na zawsze pod pozorem, że to im się należy za daną pomoc militarną i usługi dyplomatyczne, albo jako kompensata w razie, gdyby Rosya chciała pognębić Turcyą, i zabrać jaką część jej państwa. Z temi to widokami moc pruskich agentów została posłana do Polski. Żadnej prowokacyi nie opuszczono.

Ale legion pruskich agentów — tak pisze dalej — w Polsce nie jest wymysłem, chociaż niemieckie pisma, nie mogąc temu zaprzeczyć, ogłosiły, że to są angielscy emisaryusze. Uwaga Rosyi już za tem na to zwrócona. Policya warszawska zbiera teraz najsubtelniejsze wieści, tyczące się angielskich podróżnych i wszystkiego, co styczność ma z Anglią. Chociaż te przypuszczenia są absurdem, bo polacy dziś już nie wierzą żadnym obietnicom obcych państw — ani Francyi nawet — chociażby znów powróciła do swej dawnej potęgi; a jednak tak zazdrośni są Rosyanie o każdy wpływ, który ztamtąd przychodzi, że usuwają każdego z dawnych emigrantów osiadłych w krajach zachodnich i nie dozwalają mu skomunikować się ani indywidualnie ani materyalnie ze sprawami kraju. Nic też dziwnego, że Europa — chcąc ustanowić równowagę potęg — uczuje w końcu, że pokój dopóty jest niemożliwy, dopóki Polska wskrzeszoną nie będzie; Polacy szczędzić nie będą naturalnie ani starań ani ofiar, by okazać, że są godni i zdolni znów być zjednoczonym i dobrze zorganizowanym narodem. Ale dopóki jawne dowody tego przekonania nie uwydatnią się pomiędzy mocarstwami Europy, ich energia cała jest skupiona, by sobie przygotować własną pracą najlepsze środki ku temu, by w przyszłości zająć godnie to stanowisko Teraz bronią swych materyalnych interesów, swej religii i przestrzegają swych ziomków przed wszelkiemi demonstracyami, bo jak wprzód chcieli być głośnymi i byli skłonni do rozgłosu, tak teraz stali się spokojni i nieczuli nań. Niktby dziś nie powiedział, sądząc z pozorów, że to naród podzielony i chylący się do upadku. Przeciwnie z każdym dniem powstaje silniejszy i z nowem życiem —— nowem, gdyż nie z tak febrycznem jak dawniej. Rólnictwo i nauka są w pełnym rozwoju. Chociaż wojna nie przestaje kołatać do granic Austryi, Lwów otwiera swoje podwoje świetnej wystawie rólniczej i przemysłowej. Czynność umysłowa nie przestaje się rozwijać. Sama Warszawa mimo cenzury rosyjskiej wydaje 40 czasopism, wszystkie dobrze redagowane i prosperujące. Akademia umiejętności w Krakowie, restaurowana i uprzywilejowana przez cesarza Franciszka Józefa; instytucya naukowa założona przez Ossolińskich we Lwowie, Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu, wydają co rok dzieła wielkiej wartości i znaczenia. Szczególnie dzieła archeologiczne publikowane przez Akademią krakowską, zostały uznane przez najwyższe i najlepsze instytucye Francyi i Anglii. Ale zachodnie kraje, wykluczywszy Polskę z politycznego istnienia, nie chętnie uznają cośkolwiek z jej działań. Podczas gdy książki publikowane w Rosyi mają rozgłos w Paryżu i Londynie, dzieła polskie największej wartości ani wzmianki nie doczekują się. Jest w angielskiej literaturze dziennik, który co rok zdaje sprawę z produkcyi literackich wszelkich narodów.

Literatura polska nie znalazła tam miejsca. Weźmy inny przykład, jeszcze więcej uderzający, który Anglii więcej dotyczy. Angielskie pisma sławiły w ostatnich czasach pewnego portugalskiego obywatela, który przetłumaczył jeden z dramatów Shakespeara; a ani jedno nie wspomniało, że wszystkie dzieła tego sławnego dramaturga, dawno przetłumaczone na język polski, wyszły w Warszawie. Dzieło to dokonanem zostało za staraniem znanego a znakomitego pisarza Kraszewskiego. Tu zachodzi dziwna okoliczność. Komuż w Anglii znane imię tego sławnego pisarza, który może być nazwany ogniskiem obecnej oświaty? Jest fenomenem pomimo swego wieku. Historya, archeologia, poezya, dramat, nie ma dzieła w literaturze, w którymby nie zostawił śladu swego talentu i swej pracy Ale celuje w powieści. Dumas, Balsac i Sue nie zostawili razem więcej tomów niż on. Prawda, że od przeszło 40 lat pisze. Dwadzieścia lat był zwyczaj mówić, że nie ma jednego człowieka, którýby był czytał wszystkie jego dzieła, dziś potrzebaby niezawodnie wielkiej pamięci, by wyliczyć tytuły chociaż połowy z nich. Jest w stanie wydać pół tuzina powieści na rok (trzy tomy każda). Przytem zapełnia główne pisma swojemi artykułami. Nie ma żadnego ważnego przedsięwzięcia, żeby ręki doń nie przyłożył. Każde tłumaczenie Shakespeara wzbogacił objaśnieniami i postarał się o ilustracye do nich, co dowodzi, jak sumiennem jest pracownikiem i jak uwielbia tego poetę; a teraz powtarzam — dotąt imię jego w Anglii jest nie znane! Wybaczcie mi to zboczenie, ale wydaje mi się to przykładem nie bez znaczenia; czemuż więc, skoro z jednej strony wszystko, co się tyczy Polski, tak gorliwie roztrząsane bywa przez pisma publiczne w zachodniej Europie, z drugiej nie podnoszą tego, co jest wzniosłe i czemu nie zawstydzają jej nieprzyjaciół; czyżby tu nie można zastósować do Polski w obecnej chwili znanych słów: De non apparentibus et non existentibus eadem est ratio. Ale wracając do przedmiotu, mogę was zapewnić, że Polska jest i chce pozostać spokojną. Wszystkie klasy godzą się na to, ani jedno tchnienie rewolucyjne nie miesza tego spokoju. Takie jest obecne usposobienie całego narodu. „Faire le mort“ nie stanie nigdy za motto dla tego narodu pełnego odwagi i szczerości. Głos Polski nie zaginie, skoro wielki sąd przysięgły narodów politycznych orzeknie solenny wyrok na wydzierców i wichrzycieli pokoju społecznego. Już teraz dał się słyszeć, gdy organ uprawniony sejmu galicyjskiego ostrzegał świat, że nie ma granicy innej pomiędzy Rosyą a panslawizmem jak autonomia niepodległa i narodowy byt pewnych państw słowiańskich, które posiadają historyczną przeszłość, które były i są godne stać się samodzielnem i niepodległem ciałem.

Polscy artyści i artystki na paryzkiej Wystawie Sztuk Pięknych.

W Ruchu Literackim, wychodzącym we Lwowie, znajdujemy artykuł pod powyższem tytułem, pisany przez Mikołaja Akielewicza w Paryżu. Aby czytelników naszych bliżej zapoznać z arcydziełami artystów i artystek naszych, poniżej go podajemy:

Tegoroczna wystawa sztuk pięknych w Paryżu obejmuje 4166 przedmiotów, czyli więcej o 583 okazów, niżeli w roku zeszłym.

W tej wystawie bierze udział 3182 osób, a z tej liczby przypada 1577 na malarstwo, 854 na rysunki, 505 na rzeźbiarstwo, 174 na rytownictwo, i 72 budowniczych. Pomiędzy wystawcami znajdujemy 467 cudzoziemców różnej narodowości.

Z polskich artystów i artystek wystąpiło dwudziestu dziewięciu z trzydziestoma dziewięcioma przedmiotami. Jest to cyfra dosyć pokaźna, z jaką się pochwalić nie mogą nasi cimięzcy. W roku przeszłym liczyliśmy na tej wystawie 28 polskich pracowników z 38 okazami.

Pierwszeństwo należy się Józefowi Chełmońskiemu, tak wielce oryginalnemu pod każdym względem rodzajowemu malarzowi. Obraz jego przedstawia „Karczmę wiejską w Polsce.“ Malowidło odznacza się oryginalnością. Już w przeszłym roku Chełmoński zwrócił na siebie uwagę dwoma obrazami zdjętemi z życia Ukrainy. „W karczmie polskiej“ spotykamy ten sam sposób malowania i te same zalety, co w dwóch uprzednich utworach, które podziwiała publiczność francuzka. Starzy obsiedli karczmę do koła, a młodzi uśmiechają się do dziewcząt o rumianych twarzach. Doprawdy trudno oderwać oko od tych postaci ludowych, na gorącym uczynku pochwyconych. Śnieg na dachu i na polu topniejący, oświeca ciemne tło obrazu.

Obok Chełmońskiego a może wyżej staje Józef Brandt, najznakomitszy w Europie malarz bitew, z „Koniuszym tatarskim“ i „Pocztą żydowską na Podolu.“ Wychudły Tatar prowadzi za sobą stado koni po rozległym stepie, którego nie zdoła ogarnąć oko. I niebo jasne i ziemia suchą trawą pokryta i Tatar i konie jego —- wszystko ujęto w jedną harmonijną całość.

Kto z was nie zna poczty żydowskiej na Podolu, wy bracia nasi, coście pod knutem moskiewskim odbyli podróż z Warszawy na Kaukaz?... Do drewnianej kałamaszki zaprzęgnięta trójka stepowych koni. Na kozłach siedzi żyd furman i wywija batem. Za furmanem szlachcic podróżny. Konie rwą z kopyta, aż ziemia tętni.

A dokąd to pędzą ci podróżni? — pytasz siebie w duchu.

I mimowoli wyrywa ci się z ust odpowiedź: Niezawodnie spieszą do Polski, w której się znajdowała arka przymierza, jak to się pięknie wyraził ukochany Kraszewski w powieści „Nad Modrym Dunajem.“ W tej arce znajdowało się dziesięcioro Mojżeszowe, Nowy Testament i Koran.

Właśnie przed nami dwaj Turcy z koranem w ręku Jeden na klęczkach a drugi stojący. Obaj wznoszą modły do Allaha w Zielonym Meczecie Brussy. Zachwycający obrazek! Oko nie może się nasycić dokładnością rysunku i grą kolorów. Jest to praca Chlebowskiego Stanisława, nadwornego niegdyś malarza sułtana Abdul-Azisa. Drugi jego obrazek istne cacko, przedstawia „Uduszenie Sułtanki.“

Podobną poprawnością w rysunku a elegancyą w malowaniu celuje Bakałowicz Władysław, od dawna zamieszkały w Paryżu. Dwa obrazy jego figurujące na tegorocznej wystawie: „Epizod z nocy Śgo Bartłomieja“ i portret „Ambrozego Firmin-Didot'a“, powszechnie znanego w księgarstwie i typografii. „Epizod z nocy Śgo Bartłomieja“ należy do lepszych obrazów historycznych. Jaka szkoda, że Bakałowicz nie bierze się do malowania rzeczy polskich!... Ale kto kupi u niego rzeczy polskie?...

Portret Didot'a znakomicie jest wykonany. Komisja wystawy umieściła go w tak zwanej sali honorowej, gdzie się zwykle umieszczają najlepsze obrazy.

Krabański Gustaw, dotąd w kraju u was nieznany uczeń Cabanel'a podobnie jak Chlebowski, bierze przedmioty ze Wschodu. Tegoroczny obraz Krabańskiego przedstawia „Agarę z Izmaelem.“ Krabański jest także dobrym portrecistą.

Z portretami wystąpili: Przepiórski, panna Mikulska córka emigranta, Kossowicz, Piątkowski i Szyndler, który obok portretu F. wystawił udatny obraz „Nudy.“

Portret Armanda Gouzien'a malowany przez Piątkowskiego, który z dniem każdym wyrabia więcej swój znaczny talent, odznacza się wykończeniem, podobnie jak portret chłopczyny przez pannę Mikulską uderza doborem kolorów. Malarka ta przed laty ośmiu wymalowała piękny portret Seweryna Gałęzowskiego i ofiarowała go szkole Batignolskiej.

Piątkowtki wystawił jeszcze „Dziewczynę stepu“ pamiątkę z Ukrainy. Hoża, wiejska dziewoja stoi na łące, bujną trawą porosłej i dzikiem kwieciem pokrytej. Zaliczamy to piękne dzieło do lepszych obrazów na wystawie. Dziewczyna w stroju ludowym, w koszuli włóczką wyszywanej, z ranтuchem na głowie. Piękny typ ludowy i śliczny widok z Ukrainy. Życzymy panu Piątkowskiemu, aby swoim pędzlem opisał nam Ukrainę, całą Ruś ukochaną.

Mioduszewski Jan wystawił portret Ojca Aleksandra missjonarza apostolskiego. Poznajemy w tym obrazie księdza Aleksandra Jełowickiego, nie dawno zmarłego w Rzymie, członka zakonu zmartwychwstańców.

Pomiędzy krajobrazami znajdujemy prace Gąsowskiego syna emigranta, Brochockiego i Ciesielskiego. Wszyscy trzej są wielbicielami przyrody, ale w ich obrazach znajdujemy widoki z obcych krajów. Prosimy tych panów, którzy tak pięknie umieją malować drzewa, krzewy i zioła, aby zechcieli nam dawać widoki polskich okolic za przykładem ś. p. Józefa Szermentowskiego. Najwybitniejszym talentem z trzech wspomnianych jest Brochocki.

Łukaszewski Kazimierz, we Francji urodzony, dobrze maluje obrazki rodzajowe. W tym roku dał duży obraz: „*Wyjazd na tark*“. Rzecz dzieje się u wieśniaka francuzkiego. Nam byłoby przyjemniej widzieć wieśniaków polskich. Ale przebaczmy Łukaszewskiemu; on w życiu swojem podobno jeszcze nie widział polskiej chaty.

Aleksander Centner wystąpił z obrazem treści religijnej, pod napisem: „Ludu na kolana!“ Jest to Archanioł, który nad sobą unosi krzyż a stopami depce węża zwodziciela.

Nadmienimy przytem, że p. Centner w statystyce komisji wystawy i w sprawozdaniu dziennikarzy paryzkich figuruje jako Austrjak; bo w katalogu obok swego nazwiska kazał wydrukować „née a Lemberg, Autriche“, zapomniawszy dodać, że ta część monarchji austrjackiej jest ziemią polską. Malarze nasi nie powinni nigdy zapominać o naznaczeniu na swoich obrazach swej polskiej narodowości.

Budkowski Gustaw wystawił obraz wcale ładnie malowany. Gładki jego obrazek przedstawia scenę w „Columbarium“. Dla nas stęsknionych do ziemi ojczystej, stokroć milej byłoby ujrzeć krzyż drewniany przy polskim gościńcu, choćby tak lekko namalowany jak przy karczmie Chełmońskiego...

Młody męczennik pięknie jako studjum malowany przez Alchimowicza, bardzo zdolnego malarza, który był wygnańcem syberyjskim i przed dwoma laty wymalował niezmiernie rzewny i piękny obraz „Pogrzeb wygnańca na Uralu“. Pamiętamy z opisów wystawy lwowskiej obraz jego zatytułowany „Śmierć Margiera“. Na wystawie paryzkiej oprócz Męczennika, Alchimowicz wystąpił także w dziale rysunków i dał wyborne malowidło na fajansie, prześliczną dzieweczkę.

W dziale rysunków, prócz Alchimowicza, spotykamy aż sześć Polek, z których każda jest prawdziwą artystką w swoim rodzaju.

Panna Amplewska Feliksa z Warszawy dała piękną miniaturę: portret panny Vrignault. Panna Brycka Blanka, urodzona w Paryżu, córka emigranta, wystąpiła z malowidłami na porcelanie. Panna Marja Płużańska, także córka emigranta rodem z Kadyksu, oddawna znana w świecie artystycznym, wystawiła malowidło na porcelanie: „Pierwszy krok“, podług Vely'ego.

Ale szczególniejsze dzięki za jej talent należał się pannie Krystynie Prusinowskiej. Dała kwiaty głowę murzyna na fajansie, zaś obok swego nazwiska kazała wydrukować w katalogu: „née a Gitomir, Pologne“. Tak powinni wszyscy artyści pisać i pędzlem stwierdzać jedność i żywot Polski. Panna Prusinowska okazała, że zna jeografię swego kraju i ma odwagę powiedzieć przed Francuzami, że jest Polką. Panna Prusinowska figuruje pomiędzy polskimi artystami, kiedy np. Mioduszewski, Piątkowski, Alchimowicz są zaliczani do Rossjan, bo zapomnieli podać do katalogu, że się urodzili w ziemi polskiej; Francuzi zaś, jeźli artysta wyraźnie i silnie nie odznaczy swojej narodowości, chętnie Polaków zamieniają na Moskali, dla przysporzenia sławy swoim od wczoraj przyjaciołom.

Pani Przepiorska, rodem z Warszawy, dała piękną akwarelę, a panna Edma Stryjeńska, urodzona w Szwajcarji, córka zacnego i powszechnie szanowanego emigranta przed kilku laty zmarłego, wystawiła piękną emalję: „Trzej Królowie“, podług Bernardina Luini.

H. Redlich, Warszawianin, znakomity sztycharz, otrzymał nagrodę w wielkim medalu honorowym (grand prix d'honneur) za prześliczny sztych z obrazu *Matejki* „*Kazanie* Skargi“, wydany staraniem i kosztem Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie jako premjum dla członków swoich. Pan Redlich zajmuje w swoim fachu jedno z pierwszych miejsc w Europie.

Czterech naszych rzeźbiarzy przyjęło udział w wystawie: Godebski Cyprian, Grabowski Feliks Hegel Władysław i Lipiński Stanisław. Na sześć okazów przez nich wystawionych, mamy pięć popiersi i jeden posąg z gipsu: „Dziewczę opuszczone“ przez Lipińskiego, utwor bardzo piękny, znany wam z Krakowa lub z Wystawy powszechnej w Wiedniu.

Nareszcie pomiędzy litografjami znajduje się doskonała praca Barcińskiego Kazimierza z Paryża.

Na tem się kończy poczesny szereg artystów naszych. Sądząc po tych pracownikach, jesteśmy pewni, że sztuka polska będzie należycie reprezentowaną na powszechnej wystawie paryzkiej, jeżeli zaś wezmą w niej jeszcze udział tacy malarze jak Matejko, Siemiradzki, Rodakowski, Brandt, Leopolski Gerson, Suchodolski, Chełmiński, Gryglewski, Kossak, Grabowski, Maleszewski, Matecki, Ajdukiewicz, Hipolit Lipiński, Abramowicz, Piwnicki, Benedyktowicz, Gierymski młodszy, to będzie najświetniej reprezentowana. Prosilibyśmy ich tylko, ażeby pomnąć na to, że zapewno ich obrazy rozrzucone będą w salach różnych krajów, bo rządy na osobną salę polską nie zezwolą z tego względu, iż Polska nie ma dzisiaj bytu państwowego — narodowość swoją i pochodzenie zamanifestowali wyborem polskich przedmiotów do swoich obrazów.

Węgierska wyprawa na Rumunią.

Senzacyjnego narobiła w całej Europie rozgłosu nieudana wyprawa Węgrów na Rumunią aby nieść pomoc Turcyi. Prassa europejska głównie tą sprawą zajęta, rozmaite robi kombinacye. Według dzienników polskich rząd austryacki wpadł na ślad ruchu zbrojnego i utworzenia legjonu, którego wybuch nastąpić miał dnia 28 września. Bliższe szczegóły dodajemy z „Dzien. Polskiego:“

„Szczegóły dotyczące przygotowania do wybuchu zbrojnego w Siedmiogrodzie poczęte z końcem lipca b. r., trzymane były oczywiście jak tego samego sprawa wymagała, w ścisłej tajemnicy. Zapewniają stanowczo, że na czele całego przedsięwzięcie stał jenerał Klapka. Sam dokładał wszelkich starań, by wyprawa się powiodła, i sam zawierał kontrakty z fabrykantami o dostawę materjału wojennego. Z Wiednia szły do Węgier i Siedmiogrodu pod zmyślonemi etykietami przesyłki broni i amunicji z wszelką precyzją, a dowoziły je koleje północno-państwowa i północno zachodnia.

Atoli czujność władz węgierskich ubiła sprawę w zarodku. Ministerjum węgierskie w porozumieniu z cislitawskiemi władzami zarządziło, ażeby na oznaczonych stacjach kolejowych podejrzane skrzynie poddane były ścisłej rewizji. Nietylko w Peszcie i Kronsztadzie ale nawet w Wiedniu na dworcach wspomnianych wyżej kolei zatrzymano w ostatnich dniach znaczne przesyłki broni, które oddane były do Siedmiogrodu, a deklarowane jako maszyny i składowe części kolejowe.

„W samym Wiedniu skonfiskowano skrzynie, zawierające więcej jak miljon patronów, kilka tysięcy karabinów i t. d., i zabrano je do arsenału artylerji. Wartość tych materjałów wojennych przenosi sumę 100,000 złr.

„Obecność Tiszy we Wiedniu stała w związku z tą sprawą. Wtedy właśnie wydano rozkazy konfiskowania tej kontrabandy, a jak rezultaty świadczą, organa odnośne w obu połowach monarchji spełniły je z pomyślnym skutkiem. Bez przerwy, dniem i nocą, rewidowano skrzynie będące w magazynach wiedeńskich dworców, i pewnie ani jedna nie odeszła wówczas dalej, za nim dowiedziano się, co zawierała w sobie. Gdy tak na dworcach konfiskowano pilnie licznie transporty broni, inne organa tropiły oddawców tych przesyłek, przyczem osiągnięto równie korzystne rezultaty.

„Dowiedziano się bowiem nazwiska nietylko większej części fabrykantów i spedytorów, którzy odstawiali broń na dworce kolejowe, ale także tych, którzy tę broń zamawiali. Dalsze dochodzenia są w pełnym toku.

„Pomysł wyprawy nie powstał na krajowym gruncie. Pierwszeństwo tu przynależy jak utrzymują powszechnie, godne zufania osobistości pewnemu „koryfeuszowi rewolucyi". Ten wynalazł najwłaściwsze środki, drogi, osoby, aby tam złożyć zarodek, gdzie ten powinien najprędzej w łodygę wybujać, w kraju Szeklerów, którzy w roku 1848 zjednali sobie powszechne uznanie z powodu niepospolitych zdolności organizacyjnych, dzielności i wytrwałości. Szeklery, jak wiadomo, jest to lud górski, bezpośredni potomek Hunów, ale od czasu Arpadów tak państwowo i narodowo z Madjarami zespolony, że może być wzięty za jedno z nimi. Pomimo to zachował on niektóre swe plemienne przymioty. Szeklery są uparci i co raz za słuszne uznali, to wykonywują, choćby głową nałożyć. Jak szybko mogą się organizować, tego dowiedli w r. 1848, gdy na dane hasło, zezbrało się ich we wskazanym punkcie pięćdziesiąt tysięcy. Jak są mężni i wytrwali, o tem wie każdy z dziejów wojny r. 1848, z huzarskich popisów armji Bema, której 9. i 11. pułk wyłącznie składał się z Szeklerów Plemię to, żyjące do r. 1848 trybem gmin demokratycznych a nawet socjalistycznych, tworzy na granicy Siedmiogrodu czysto madjarską anklawę tego górskiego kraju; ma ich tam mieszkać 700, 000 ludzi. Przyznać trzeba, że ci którzy usnuli plan awantury, niezły zrobili wybór tak pod względem jeograficznym, jak i co do materjału w ludziach.

„Przed czterma czy pięcią tygodniami, Szeklery odbyli wiec w Udvarhely, ażeby — tak jak to wówczas było na porządku dziennym w Węgrzech — zaprotestować przeciw moskiewskim okrucieństwom i wyrazić swe sympatje Turkom. Skorzystano z tego, by „przywódcom" Szeklerów, to jest najpoważniejszym i najzamożniejszym między nimi dać hasło. Jak zapewniają stanowczo, znajdowali się tam bardzo patrjotycznie usposobione i przez Szeklerów wielce szanowane osobistości. To zgromadzenie mężów zaufania wybrało komitet ściślejszy, który miał się zająć kierownictwem przedsięwzięcia i prowadzeniem zagranicznej korespondencji. Ranek 28 września oznaczono jako dzień, w którym miało się „rozpocząć." W jednym wąwozie w górach pogranicznych mieli się zebrać biorący udział, przekroczyć granicę i robić co tylko będzie można, by opanować kolej żelazną.

„Wszystko było doskonale obmyślone; z zagranicy i z Wiednia nadchodziły najpomyślniejsze wiadomości o wysyłce broni i amunicji. W kraju samym coraz więcej ludzi przyłączało się do wyprawy, i wciągnięte już były tak obszerne koła, że nie tylko wieśniacy, ale i reprezentanci inteligencji byli zdecydowani do wzięcia udziału.

„Wtem nadeszły pierwsze wiadomości o konfiskatach w Peszcie i Kronstadzie broni; ludzie przestraszyli się i nikt nie chciał wiedzieć już o sprawie. Naturalnie, że i tu była w grze zdrada.

„Projekt (zamachu na Rumunję) narobi wielkiego hałasu — nie w kraju, znamy bowiem Szeklerów i wiemy do czego są zdolni, — lecz w Austrji i zagranicą. A pod tym względem nie szkodzi, jeżeli w Wiedniu i w Berlinie dowiedzą się, że u narodu węgierskiego skończyła się już cierpliwość. Tak jest! Jeżeli Turcja ulegnie a Moskwa zwycięży, wtedy ci co rządzą Węgrami mają jedno tylko do wyboru: abo wojnę przeciwko Moskwie, albo upadek rządu!"

ROSJA.

Petersburg d. 28 września.

Wojna wszystkich okropnie znudziła, bo też trzeba przyznać, że prowadzą ją żółwim krokiem. Nikt o tem nie wątpi, że gdyby nawet los kampanji się zmienił i wojsko zaczęło zwyciężać, to i wówczas niepodobna spodziewać się po niej jakichkolwiek dla państwa korzyści. Na uszczuplenie Turcji nikt nie zezwoli, bo carat okazał się do takiego stopnia słabym, że gdyby nawet w roli zwycięzcy stanął na przyszłym europejskiem kongresie, to żadne mocarstwo nie będzie się go bało i nie pozwoli na powiększenie granic. Pod tym względem znikły wszelkie złudzenia. W przyjaźń Niemiec nikt nie wierzy. W dyplomatycznych kołach zapewniają, że w ostatnich czasach Bismark przez tutejszego ambasadora przypomniał Gorczakowowi, iż od samego początku wojny nic nie przyrzekał, że nawet stanowczo twierdził, iż na korzyść rozwiązania kwestji wschodniej nie ofiaruje ani jednej kropli niemieckiej krwi; a ponieważ w naszych czasach tylko bagnety umieją jeszcze skutecznie przemawiać, przeto rzecz oczywista, że cokolwiek Niemcy popierały — Moskwę, czy Turcję — wszystko jednakowo nie będzie miało żadnej wartości. Takiego dobrowolnego zrzeczenia się głosu i znaczenia nie można sobie inaczej tłumaczyć, jak tylko tem, że Berlin pragnie moskiewskiej klęski, która w każdym razie wyjdzie Niemcom na korzyść. Z tego powodu opinja tutejszej wykształconej publiczności jest wrogą dla Niemiec i *eo ipso* przyjaźną dla Francji. Przy najbliższych wyborach do francuskiego parlamentu życzą szczęścia monarchistom, bo się po nich spodziewają wojny odwetowej, która wbrawi Berlin w te same kłopoty, w jakich się teraz znajduje Moskwa. Takie są pragnienia tutejszej inteligencji Nie idzie jednak za tem, żeby i rządowe koła były tej samej opinii. Dynastyczne bowiem interesa wymagają, że Berlin miał w każdej chwili wolną rękę i mógł w razie potrzeby wesprzeć chwiejący się tron Romanowów.

Apatja ogólna. Tak zwany wielki świat, który nigdy nie zwracał żadnej uwagi na Moskwę i uwzględniał ją o tyle, o ile to było w jego osobistych interesach — teraz obojętnie przypatruje się klęskom armii i finansowemu bankructwu. Partja ruchu, ta co się wprzódy nazywała panslawistyczną, poszła w kąt, zarówno pogardzana przez wszystkich. Socjaliści, rewolucjoniści, radykaliści, słowem reformatorowie różnych odcieni pozwieszali głowy, bo nikt o nich wiedzieć, nikt ich słuchać nie chce.

Wszelki przemysł i handel ustał, pieniędzy brak w kasach państwowych, w bankach i w rozmaitych towarzystwach. Kapitaliści pochowali się. Rząd rzucił już pychę z serca i ustami Czerkaskiego prosi o pomoc. Tutejsze moskiewskie dzienniki ogłosiły następującą do narodu odezwę tego niedoszłego gubernatora Bułgarji:

„Zwracam się do społeczeństwa moskiewskiego z prożbą usilną o pomoc naszym rannym i chorym braciom, którzy bardzo jej potrzebują, będąc pozbawieni wszelkich prawych środków, mogących im przywrócić zdrowie. Przy zbliżającej się porze chłodów jesiennych, daje się uczuwać w sposób dotkliwy brak ciepłej wszelkiego rodzaju odzieży. Prosimy więc o jak najrychlejsze nadesłanie kożuchów, pończoch wełnianych, ciepłych kaftanów, wełnianych kurtek, chałatów i kułder. Potrzebujemy też koniecznie bandażów, szarpi, cieńszej bielizny, tudzież materjałów aptecznych na maści, gojące rany. Wszystkie przedmioty wymienione potrzebne są jak najrychlej i w olbrzymiej ilości. Środki „Czerwonego krzyża" za Dunajem nie są w możności wystarczyć nawet dziesiątej części tych potrzeb. Trzeba więc koniecznie, aby całe społeczeństwo moskiewskie wiedziało, jak wielkie są naglące potrzeby, i jak doniosłych odeń wymagamy ofiar. Jeszcze raz proszę najusilniej o współczucie i pomoc patrjotyczną ze strony całego społeczeństwa naszego."

Bodaj czy jednak wezwanie to przyniesie jakikolwielk skutek. Ofiarność zmiejszyła się w ostatnich czasach do takiego stopnia, że w ciągu sierpnia i września zebrano tylko 178.243 r. 56 kop.; z tego 100.000 dał magistrat miasta Moskwy, a 9.772 r. 45 kop. ofiarowały zarządy kilku gubernialnych miast. W ogóle od początku wojny, tak zwane „dobrowolne" ofiary przyniosły 1,279.551 rubli 57 kop. Większą część tej sumy, bo 987.030, złożyły zarządy miejskie, gubernialne i powiatowe.

O rozmiarach nędzy i o arbitralności rządu nawet w kwestjach prywatnych, możecie sądzić z następującego faktu. *M*inister finansów i prywatnych finansowych instytucji rozesłał cyrkularz, w którym obwieszcza, że Rada ministrów postanowiła, iż wszystkie osoby, biorące udział w obecnej wojnie, wolne są od płacenia swych długów aż do 1-go lipca 1878 r.

Cyrkularz kończy się frazesem, że „postanowienie to rady ministrów nie zgodne jest wprawdzie z obowiązującą ustawą, ale Jego cesarkiej Mości bardzo przyjemnie, jeśli banki zastosują się do uchwały ministrów." Przyznajcie, że taka grzeczność jest więcej niż śmieszną.

Moskwa w bieżącej wojnie stokroć może większe dostaje policzki moralne, aniżeli fizyczne cięgi. Nie dość, że jest bita na każdym kroku, nie dość, że Turkom nigdzie sprostać nie może, że traci pozycję jedną za drugą, że widzi jak znika jej armia, jak w niej duch upada i jak ostateczna katastrofa coraz wyraźniej przed nią się zarysowuje; nie dość tego wszystkiego, znosić jeszcze musi nieskończenie dotkliwe ciosy moralne. Jedenaście miesięcy temu car w owej sławnej mowie swej, mianej w Moskwie do zgromadzonych przedstawicieli szlachty, nazwał Serbów tchórzami, za to, że z maluczką swą armią nie byli w stanie zwyciężyć Turcji umierającej i zgniłej. *Był to postępek* podły i nikczemny, godny tylko takiego dorobkiewicza politycznego, jakim jest Moskwa. Kolos taki, wykarmiony zbrodnią i grabieżą, niepowinien był ubliżać małemu kraikowi. Delikatność tak nakazywała. Ale od północnego niedźwiedzia czyż można się było spodziewać delikatności? Dość że car spotwarzył Serbię, a tymczasem dał do zrozumienia jak to on pobije Turcję, gdy jej wojnę wypowie.

Tymczasem zgniła Turcja, ów umierający chory człowiek, zaczął bić Moskali na gorzkie jabłko. Dyplomacja, moskiewska, która wiecznie tatarskim odznaczała się sprytem, przewidując fatalny koniec, zaczęła się oglądać za sprzymierzeńcami, i przy protekcji berlińskiej zdołała do akcji wciągnąć Rumunię. Jeneralicja zaś moskiewska za nic w świecie z dorobańcami wspólnie walczyć nie chciała, atoli w końcu ustąpiła i Rumuni przeszli przez Dunaj.

Zdarzyło się wtedy, że pewien z oficerów dorobańców widząc zasmuconego i przygnębionego oficera moskiewskiego, poklepał go przyjacielsko po ramieniu i rzekł te słowa: *„N'ayez pas peur, nous sommes avec vous"* (nie bójcie się, jesteśmy z wami) Moskal wstał, zmierzył pogardliwie dorobańca, splunął i wygłosiwszy przez zęby najobrzydliwsze moskiewskie przekleństwo, obrócił się do niego plecami. Zajście to narobiło hałasu, korespondenci moskiewskich dzienników donieśli o tem zaraz a cała Moskwa przyklasnęła postępkowi moskiewskiego oficera. Tymczasem takta przekonały, dorobaniec miał zupełną rację. W walce pod Plewną, podczas gdy Moskale wszędzie byli pobici, Rumuni, chociaż ze stratami, zdobyli przecież jedną redutę. Odtąd, od ostatniego ataku rozpoczęło się oblężenie Plewny. Moskale postanowili obsaczyć Plewnę, otoczyć ją dokoła przeciąć wszelki dowóz żywności i amunicji, zmusić Osmana do poddania się. Jak jednak plan ich był niedołężny świadczy wkroczenie do Plewny oddziału Iwzi baszy Natomiast Rumuni wzięli się praktyczniej do rzeczy. Zamiast układać wielkie plany, postanowili przekopami podsunąć się pod drugą redutę grzywicką, aby podszedłszy blisko, zdobyć ją szturmem.

Przed kilku dniami byli już o 90 stóp oddaleni od reduty grzywickiej, — dzisiaj już do niej szturmują. Moskale ocenili zaraz praktyczność planu rumuńskiego, ale naśladować go nie mogli, nie mieli bowiem łopat i rydlów. Cóż tedy robić? Przeszkadzać Rumunom nie mogą, więc w niczem im nie pomagają a tylko pogardliwie patrzą na ich krecią pracę.

Bądźcobądź, *R*umuni wskazują Moskalom właściwą drogę, Rumuni uczą ich rozumu, Rumuni na każdym kroku zdradzają wyższość nad nimi. To tak boli Moskali, że woleliby byli nigdy Rumunów do pomocy nie wzywać. Dziennikarstwo moskiewskie gdy mówi o Rumunach, wyrazów czerpie z słownika ronii i sarkazmu.

Niedzwiedź półno cny chcąc niechcąc przyznać musi wyższość nad sobą Serbom, Rumunom a nawet i Turkom, — a gdy docieka przyczyn tej wyższości, znajduje mimowolnie jedną tylko rację, tę mianowicie, że dwa pierwsze narody od lat kilkanastu, a ostatni już blisko od roku żyją życiem konstytucyjnem.

W każdym razie ciekawego zjawiska jesteśmy świadkami. Pod Plewną obozują dwaj sprzymierzeńcy, którzy się nawzajem nienawidzą, na wzajem sobą pogardzają, i nawzajem życzą sobie jak najgorzej. Bo trzeba wiedzieć, że postępowanie pogardliwe Moskali wzniecilo i w Rumunach takie same względem nich uczucie. Jeżeli więc teraz Rumunom uda się zdobyć drugą redutę grzywicką -- o czem jednak wątpimy — to kto wie; czy między wojskami sprzymierzeńców nie dojdzie do jakich awantur. *Gaz. Nar.*

FRANCJA.

Paryż 26 września.

Świetne zwycięstwa, zdumiewające męstwo i bohaterskie wysilenia narodu otomańskiego, zmusiły do zmiany na korzyć Turków, nawet tak skrzywioną kłamstwami i moskiewskiemi doniesieniami opinię, jak francuska. Obecnie nietylko dzienniki paryskie, ale ogólnie cała Francja oddaje należny hołd poświęceniu i zaletom tureckiego narodu który pokazał tyle poświęcenia, męstwa, siły i niezłomnej woli w najtrudniejszych okolicznościach, w jakie go wprowadziła zaborcza polityka caratu. Nieprzyjaciele jego nawet tacy jak Niemcy, są zmuszeni wyznać przez usta takiego *M*oltkiego: że jenerałowie i armia otomańska jest najpierwszą w Europie. Francuzi nie śmieją tego w dziennikach powiedzieć, ale w towarzyskich stosunkach nieraz to powtarzają: że gdyby Francja w walce z Niemcami w 1870 — 71 roku przynajmniej część tej waleczności, męstwa i poświęcenia okazała co Turcy dzisiaj, niespotkałoby ją tak upokarzające poniżenie, jakiego doznała, tembardziej, że miała bogactwa i zasoby kraju najwięcej cywilizowanego.

Turcy pokazali dziś światu, że walczą nietylko za swój byt niepodległy, ale i całej Europy wolność.

Krwawa i mordercza wojna, jaka się toczy między Bałkanem a Dunajem, przynosi wielką naukę dla ludzkości. Świat ucywilizowany tak dumny ze swej mądrości i wynalazków niech się zatrzyma chwilę na bułgarskiem krwawem pobojowisku, niechaj je obejrzy i niech sobie uczyni zapytanie — co spowodowało tureckie zwycięztwa?

Widząc z jednej strony północnego despotę, splamionego krwią polską, zawsze chciwego cudzej własności i zaboru, a z drugiej strony naród broniący z z poświęceniem bez granic swych praw, swej wolności i niepodległości — zobaczy, iż tam nad brzegami Dunaju ścierają się z sobą dwie idee, zaboru i niepodległości. One to są zarazem, jedna powodem klęsk, druga zwycięztwa. Naród otomański ożywiony świętością swej sprawy, ogłoszony za chorego a nawet umarłego, stacza zwycięzką walkę z despotą północnym, który uchodził za zdrowego, silnego, za najpotężniejszego w świecie militarnym. Patrząc na nią musi sobie świat cywilizowany powiedzieć, że walka ta w tak nierównych warunkach, pomyślnie jednak jest prowadzona przez Turków jedynie dla tego, że siła moralna jest po ich stronie, że walczą za świętą sprawę, za ojczyznę najechaną, przeciwko kłamstwu, obłudzie i tyranii, która się ubrała w szaty humanitarne. Bóg mści się za Polskę rękami Turków na Moskalach.

Wojna ta jest niezawodnie wyrokiem potępienia dla niedołężnych mężów stanu Europy, który nie chcą korzystać z najodpowiedniejszej sposobności wyparcia okrutnego despoty północnego w granice jemu właściwe, okazują się jego spólnikami, i niesie ona także wyrok potępienia dla tych mniemanych patrjotów polskich, którzy uwikłani w doktrynę, w własną niewiarę, znikczemnieli w duchu, nie śmią jawnie przemówić w obronie praw pokrzywdzonego narodu.

Otomanie o głodzie, ubogo i boso bijący naszego tyrana, czyż nie powinni wywołać rumieńca wstydu na obliczu tych posłów w Radzie państwa austryackiej, którzy zasłonięci nietykalnością poselską, pomiatają opinią własnego kraju, oddzielają się od swoich wyborców, pogardę okazują dla ich głosów i charakterów, i dla jakichś podrzędnych względów nie chcą przemówić w imię sprawiedliwości i przynależnych praw narodowi polskiemu.

Czytając dwie petycje do nich w Gazecie, podpisane przez dziesiątki tysięcy Polaków, czujemy głęboki smutek w duszy naszej z powodu: że posłom polskim w Wiedniu, w tak natarczywy i wymowny sposób należy przypominać obowiązki względem ojczyzny — i to może naprożno. Gdyby głos ten, gdyby to poważne, wielkie upomnienie, jakie się mieści w tych odezwach, pozostało bez skutku, w takim razie jednomyślny wyrok całej Polski wydany na nich, wyrok odtrącenia, zapisze historja.

We Francji wszyscy zajęci przygotowaniami do wyborów. Walka już wre zacięta. Od rezultatu tej walki, zależy przyszłość Francji. Pomimo skrzętności monarchistów i rządu, stronnictwo republikańskie ma nadzieję że wyjdzie zwycięzko. (Gaz. Nar.)

Petersburg a Konstantynopol.

Charakterystycznem i pouczającem jest zestawienie usposobień panujących obecnie w Petersburgu i w Konstantynopolu. Posłuchajmy więc najprzód co mówi korespondent peterburgski półurzędowej *Wiener abendpost:*

„Z obawą oczekujemy tu żwykle wiadomości z teatru wojny. *N*iezmierne straty jak grom spadły na naród i tysiące rodzin okryły żałobą. Ludzie, którzy nie znając zupełnie ani stosunków w Turcji ani we własnym kraju, wyobrażali sobie, że armia w krótkim czasie przespaceruje się tylko do Konstantynopola, spadli w opinii publicznej i utracili zupełnie zaufanie narodu. Nieszczęsny wpływ ich kosztował nas 100 000 dzielnych ludzi, co częścią polegli na polu walki, częścią nieudolnemi kalekami powrócili do ojczyzny. Pod tym jedynie względem panuje ogólna zgoda, że wszystkie usiłowania wytężyć należy dla osiągnięcia zamierzonego celu. Z tego też powodu chybione są niezbędne przygotowania do kampanji zimowej. Zadaniem jenerała Totlebena, któremu polecono udać się nad Dunaj ma być obwarować przyczołki mostowe i pozycje, jakie przeznaczone zostaną dla wojska na porę zimową. Nakazano sprowadzenie grubych blach żelaznych w celu zbudowania mostu pontowego, któryby utrzymać się mógł i podczas kry na Dunaju. Ubrania zimowe i obuwie zamówiono nietylko w kraju, ale i za granicą.

„Tymczasem w rezerwowych batalionach przysposabiają pospiesznie młodzież, aby w ciągu kilku miesięcy znowu można wysłać sto tysięcy posiłków na teatr wojny. *W* pierwszym rzędzie należy tu 52 batalionów utworzonych z wojsk garnizonowych i fortecznych. Ochotnicy po większej części zatrzymani zostali dla złożenia egzaminu aby wysłać ich już jako oficerów. *W* wyższych klasach szkół wojskowych również nakazano skrócić kurs nauk, aby młodzież już w zimie wyprawić do wojska."

Popatrzmy teraz co się dzieje w Konstantynonopolu. Objaśni nas o tem następujący ustęp z listu korespondenta *Kolońskiej Gazety:*

„Carogród pijany radością. Po wszystkich maczetach odbywają się przy udziale licznych wiernych modły dziękczynne. Muzułmani są pełni zapału i uczuć radośnych, uważają się za niepokonanych i mówią już o przeprawie przez Dunaj, wysmaganiu Rumunów i wtargnięciu do Moskwy. *W*ielu poczyna już marzyć o odebraniu Krymu. Jakaż zmiana nastąpiła tutaj w krótkim stosunkowo czasie! Przed kilku jeszcze tygodniami malowały się na twarzach wszystkich smutek, pognębienie, rozpacz ponura; widziano już w duchu nieprzyjaciela pod murami stolicy, sułtana uciekającego do Brussy, hasłem dnia było: *Finis Turcae*! *D*zisiaj jest zupełnie inaczej. *W* obozie tureckim wre radość i zaufanie we własne siły, rozlegają się okrzyki zwycięzkie, wszystko, co żyje oddycha swobodniej i patrzy z pełną ufnością w przyszłość. Nie potrzebuję dodawać, że na dworze sułtana panuje taka sama radość, jak w chacie najbiedniejszej dzielnicy tureckiej. Z rozpromienionem obliczem przyjmował sułtan przybyłą z powinszowaniami, z powodu ostatnich zwycięztw, deputację ministrów i rozesłał tego samego dnia jeszcze telegramy do dowódzców zwycięzkich i kosztowne podarunki ich żonom, przebywającym w Konstynopolu."

ZIEMIE POLSKIE.
Pod Moskalem.

Warszawa 30. września.

Znowu wchodzimy w fazę „wiernopoddańczych" adresów. Pogłoski, które krążyły od pewnego czasu w Warszawie o nowym i zupełnie oryginalnym adresie do cara, przechodzą w czyn. Istotnie wygotowany jest już odres do „najukochańszego monarchy", w którym (naturalnie nie w monarsze lecz w adresie) wyrażona jest prośba mieszkańców Warszawy, aby „ubóstwiany monarcha" raczył na zimę zjechać do Warszawy.

Projekt tego adresu wyszedł nie od prezydenta jenerała Starynkiewicza, jak niektórzy utrzymują, lecz z inicjatywy samego Kotzebuego, który u cara i sfer dworskich jest w wielkich łaskach, ponieważ przy zaczęciu obecnej wojny, przepowiedział klęski Moskwy, utrzymując stanowczo, że ani mężowie stanu, ani wyżsi jenerałowie moskiewscy, lekceważąc Turcję, nie znają jej, gdyż religijny fanatyzm w państwie Osmanów jest w stanie wytworzyć potężną siłę militarną, na zwalczenie której Rossja nie posiada odpowiednich środków.

W sferach wojskowych utrzymują na pewno, że w krótkim przeciągu czasu Kotzebue powołany zostanie do głównej kwatery dla objęcia stanowiska głównego szefa sztabu na miejsce Niepokojczyckiego, który ma być zupełnie usunięty. Kotzebue jak utrzymują, wzbrania się przyjąć tych obowiązków, ale osobiście przez cara ma być podobno tak naciskany, że ostatecznie przyjmie.

Zachodzi tylko jeszcze jedna przeszkoda, mianowicie, nie ma kim obsadzić jenerał-gubernatorstwa warszawskiego, które w tej chwili rząd moskiewski uważa za bardzo ważne. Kotzebue istotnie na tej posadzie okazał wiele taktu — może on nawet powiedzieć, że nie zasłużył sobie na nienawiść mieszkańców, gdyż nie szykanował ich przynajmniej, a gubernatorów prowincjonalnych w Kongresówce poskromił trochę.

Nie możemy tu zrozumieć (może wy lepiej objaśnicie), co rząd moskiewski ma za cel, że rozseła ajentów między żydowskie pospólstwo w Warszawie, którzy głoszą, że chrześcianie rznąć będą żydów... Tych ajentów, którzy nawet na migi po ulicach porozumiewają się ze starszymi policjantami, wielu uwijają się go dzielnicach, zamieszkałych przeważnie przez biedniejsze żydowstwo. W skutek takiej prowokacyjnej propagandy, pomiędzy pospólstwem żydowskiem panuje wzburzenie umysłów, a nawet parę dni temu na Nalewkach przyszło do zaburzeń czynnych. Chrześcianie rzemieślnicy i wyrobnicy w dzielnicach żydowskich napadani są wieczorami przez żydów jako podejrzani *„Herodzi"*, szukają koło nich nożów i broni — i naturalnie nie znajdują. *Izraelita*, pismo polskie wychodzące w Warszawie, organ żydów postępowych, miał zamiar wydrukować odpowiedni artykuł, ale mu cenzura wyrzuciła. *Dz. Pol.*

Z *W*arszawy dnia 1 października do *Dz. Poz.* piszą.

W zeszły poniedziałek zjechał do Warszawy Matejko z Krakowa. Niezliczone tłumy, między któremi bardzo liczny zastęp młodzieży szkólnej i uniwersyteckiej, oczekiwali go na dworcu drogi żelaznej. I przy wyjściu z dworca i przy wsiadaniu do powozu powitano go okrzykami: Niech żyje! Dla obecnych powitanie to naszego króla malarstwa w odwykłem od manifestacy mieście naszem robiło wrażenie monarszego prawdziwie przyjęcie. Dni kilka jakie artysta wśród nas zabawił — dziś bowiem już na wieś wyjechał — w zupełności jemu tylko oddane były.

W sobotę urządzono na cześć jego ucztę w sali resursy kupieckiej, na której było obecnych tyle osób, ile ich sala pomieścić może. Uczone i serdeczne przemówienia starały się objawić mistrzowi naszemu cały szacunek i miłość, jaką naród nasz dla niego posiada. Jako charakterystyczną zaś rzecz zanotować muszę, że dzisiaj we wszystkich dziennikach cenzura powykreślała obszerne sprawozdania z tej uroczystości, tak że zaledwie tu i owdzie wzmianka się o niej znajduje.

W przyjęciu Matejki w Warszawie żywy udział brał Siemiradzki, który umyślnie dla spotkania się z nim pobyt swój w mieście naszem przedłużył i dziś dopiero w nocy jednocześnie prawie z Matejką wyjechał ztąd do Rzymu na zimowe leże — pozostawiając w murach naszych wystawionym na widok publiczny wielki i świetny swój obraz „Świeczniki chrześciańs twa." Wystawa obrazu tego, od trzech dni dopiero otwarta, była drugim objawem głównym życia miejskiego z ostatnich dni. Wielką salę resursy obywatelskiej, w której obraz ten jest wystawiony — wczoraj przy niedzieli odwiedziło 6000 osób a i dziś natłok tam znaczny.

Roczna czynność nowego sądownictwa o jednej prawdzie przekonała władze rosyjskie, że od tej pory wymiar sprawiedliwości w kraju zalega strasznie nie z innego powodu, jak z powodu niedostatecznej liczby magistratur sądowych i lenistwa od roku je piastujących przybłędów z Rosyi i z pod Uralu. Spostrzeżenie to niezaprzeczalne skłoniło podobno ministerstwo sprawiedliwości do zaprojektowania powiększenia składu osobistego sądownictwa z rokiem przyszłym. Czy jednak na dodatkowe posady powołani zostaną spadli z etatu w roku zeszłym nasi sędziowe, czy też nowy zastęp zwołany w tym celu do naszego kraju z za Wołgi nawieziony tu będzie, dotąd nie wiadomo.

Pod Prusakiem
Z POZNANSKIEGO

Dz. Poz pod dniem 5 paź. pisze: Prof. zurychski Kinkel, znany z sympatyi swej dla Polaków, bawi obecnie w Poznaniu, — miał tu już odczyt jeden, wczoraj był w Toruniu, gdzie także z odczytem wystąpił, a jutro będzie tu miał odczyt drugi.

Z Gniezna donoszą do Ostdeutsche Ztg. pod dn. 4 paź. że wielkie tam wywołało zdziwienie aresztowanie w Poznaniu pani M. z Gniezna, którą policya uwięziła, gdy wydawała fałszywe ruble. W skutek tego aresztowano w Gnieźnie wczoraj wieczorem pp. T. W. i p. M. z Królestwa Polskiego. Przy jednym z uwięzionych miano znaleść jeszcze znaczną ilość rubli.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Ks. biskup chełmiński skazany został w drodze administracyjnéj na zapłacenie kilku tysięcy marek kary za nieobsadzenie niektórych wakujących probostw. Ściągnienie tej kary polecone landraturze w Starogardzie, a wysłany przez nią egzekutor obłożył aresztem meble w pałacu biskupim i wyznaczył termin do sprzedaży na dzień 5 paź. Meble te już poprzednio bywały sprzedawane w podobnej sprawie. Nowonabywcy pozostawili je przecież w pałacu biskupim do dyspozyci ks. biskupa. Czy upomną się o swoją własność, wnet się pokaże.

SZLAZK

Obrowice. Dnia 2 paź. przed wyjazdem pociągu weselnego do kościoła parf. do Jesiony, grzmiały przed karczmą salwy z pistoletów etc. Jednemu z tych salwujących p. Faltynowi nie puścił rowolwer, a kiedy wkładał go do kieszeni puszcza strzał ugadza tuż przy p. Faltynie stojącego p. Brzezinę. Strzał ugrząsł tak głęboko w goleni, że dwukrotna operacya lekarska była bezskuteczną. Celem wydobycia kulki ma się p. Brzezina udać do Wrocławia.

Katowice, d. 3. października. W piątek dnia 28 b. m. okradli złodzieje kościół nasz; zabrali bowiem skarbonkę przybitą do podłogi niedaleko ołtarza. Pokazuje się z tego, że złodzieje się bardzo spieszyli i mało mieli czasu do świętokrackiego czynu. Przy bardzo licznym udziale publiczności odbył się d. 30 b. m. pogrzeb 6 letniego chłopca, który przy turniejach życie stracił. W hucie Agniszki wszedł karczmarz Matysek na dach nowo zbudowanej kamienicy, spadł, złamał rękę, nogę i kilka żebr.

Z Arkansas.
RODACY.

Przysłowie powiada: „Jeszcze się nie narodził, któryby wszystkim dogodził". Spodziewałem się, że nie jeden, który nie ma wyobrażenia, co to znaczy osiąśdź na kolonii i farmy piękne zaraz na początku sobie malował, zwłaszcza kobiety, które odwykły od cięższej pracy i niewygód a pulchnych łapek obrudzić się boją; że nie jeden taki mówię ustraszy się dębów i opuści miejsce, na którem przyszłej pomyślności i niezależności ma się dorobić. Tak było zawsze i wszędzie. Ci co pozostali pracą i trudami wyjdą na panów, drudzy na starość odpokutują głupotę w szpitalu. Taka ich wola niech i tak będzie. Gdybym miał opierać wszystkie dziwaczne żądania, każdy rozsądny śmiałby się do rozpuku z ludzkiej głupoty. Rej wodziły kobiety, a mężulkowie pod pantoflem chociaż z całego serca pozostać chcieli, musieli słuchać.

Na bezczelne brednie Gaz. Katolickiej podaję tylko to—raz, że ani Blaszkiewicz ani Wrzeszcz nie byli na swych działkach, bo gdy mieli przejść przez górę sto stóp wysoką, tak się jej ustraszyli, że czemprędzej uciekli i działek swych w dolinie oglądać nie chcieli, dalej że p. A. Szerman obywatel z Chicago, który ma farmy w Radomiu i tu był i oglądał kolonie nasze, głośno oświadczył, że tu lepsze niż w Radomiu.

Doświadczenie mnie nauczyło, że to co ja za dobre uważam, nie zawsze drugiemu do smaku przypada, dla tego najlepsza będzie, że każdy który dał zaliczkę, naprzód sam bez żony przyjedzie, chociażby nawet w przeciągu roku, jak mu czas pozwoli, działkę wybierze i kontrakt od kompanii dostanie. Zaliczka nadesłana nie przepadnie mu, chociażby dopiero za rok przyjechał. Ta zaliczka daje mu prawo do tańszego kupna i spłaty przez 10 lat. Lepiej także jeżeli kolonista wprzód przyjedzie bez żony i dzieci i jaką taką chałupę postawi, bo żony nasze przyzwyczajone do wygodnych domków po miastach zanadto rozpaczają, gdy od razu schronienia nie mają. Bez środków na utrzymanie przez rok i jaki taki inwentarz niech nikt tu dotąd nie przyjeżdża, gdyż nikomu zarobkowania nie obiecuję. — *T. Ch.*

Nikczemność i podłość kliki zmartwychwstańczej, jakiej dopuszczają się za pomocą swej gazety niby *katolickiej*, jest faktem dowiedzionym.— Na sposób moskiewski, (boć przecie urodzonemi są moskalami i wiernemi sługami swego batiuszki—cara), aby sparaliżować przedsięwzięcia prawe, używają zdrady i przekupstwa.— Zawsze i wszędzie, gdzie sami swego dopiąć nie mogą, przekupują podłe indywidua, łotrów takich jak oni, do pomocy. Czyż nie mieliśmy takiego przykładu w Budniku z Milwaukee, którego Jaś Barzyński, jeden z tych uczciwców, którego fizyognomia i zyz nakazuje unikać, trzy dni przed wyjazdem delegacyi przekupił?— Przypatrzmy się jeszcze, czego oni się w ostatnim numerze swego czernidła chwytają, aby nas zohydzić a sami postawić na mentorów migracyi w Ameryce, do czego tak gorąco dążą.— Wiadomo, że kolonią zakładano tylko dla rólników, którzy w roli w starym pracowali kraju, w pierwszej zaś wyprawie sypnęli się w połowie rzemieślnicy, nie mający o zaczęciu gospodarstwa na nowinie żadnego wyobrażenia i do tego bez grosza w nadziei jakiego zarobku lub nagarnięcia w torbę złota.— To też wszyscy tacy się zawiedli i powrócili napowrót. Czyż więc taki Jarantowski, który w tej samej na kolonią udał się nadziei, może mieć prawo do wiarogodności, kiedy nieznając się na gruncie i nie mając pieniędzy, gospodarstwa zacząć nie mógł. Takiemi ludźmi posługuje się ta nikczemna klika. Gdyby oni rzeczywiście stawali w obronie ludu, użyliby innych środków, zbadali okoliczności, lecz oni pragną korzystać z zamięszania i mącić wodę aby w niej ryby łowić.— Wszakżesz 70 rólników z familiami już osiadło na kolonii, bo wiedzą, że wszędzie ich ta trudność czeka, a przyzwyczaiwszy się do klimatu lepiej im będzie niż na wiecznej wyrobniczej w mieście niewoli.— Nie taki djabeł czarny jak go malują, zresztą dużo mamy przykładów o podleganiu pewnych słabości cielesnych przenosząc się w kraj inny z odmiennym nieco klimatem.— To też nie nowiną jest dla nas wynajdywanie co raz nowszych bez wszelkiej podstawy bredni,

do których załączają swój jad podły. Lecz cóż od podłego gadu, który pełza w błocie po uszy, spodziewać się można. Jego ulubioną cnotą jest złość i jad i tym też bryzga w oczy każdemu, a dla pozoru pokrywa się maską obłudną.— Aby być prawdziwym obrońcą ludu, trzeba samemu być bez skazy, dać dowód zaufania i poczciwości — lecz złodzieje i oszukańcy nie mają do tego prawa.

W końcu aby lepiej scharakteryzować podłość tej mongolskiej kliki, przytaczamy co piszą w ostatnich numerach swego piśmidła. W No. 6 z d. 18 października na czwartej stronnicy w czwartej kolumnie wydrukowano:

„Drugą bardzo ważną kwestyą było wyprowadzenie biedniejszych polskich klass z miast i osiedlenie ich na ziemiach wybranych dla nich. Przed siedmiu miesiącami komitet z trzech został wybrany do wyszukania ziem odpowiednich do osiedlenia ludności. Komitet ten, składający się z ks. A. Klawitera, Jana Barzyńskiego, i Józefa Niemczewskiego, zdał sprawę iż wybrał obszar ziemi w powiecie Howard Nebraska, osiedlił tam w przeciągu *trzech miesięcy* 350 *polskich familii* i założył polskie miasteczko z nazwiskiem Nowy Poznań.“

W następnym numerze z dnia 25 października pisze ten sam organ na pierwszej stronnicy, w szóstej kolumnie:

„Kolonia Nowy Poznań liczy dziś sto kolonistów, którzy zapłacili za grunta i około 50ciu takich, którzy ogłosili się na grunta lecz nie porobili jeszcze należnych wypłat. Naturalnie do dzisiaj nie więcej jak 7 lub 8 Polaków z przyszłym proboszczem kolonii Wlbn. księdzem A. Klawiterem zamieszkuje w kolonii Nowy Poznań.“

Oto macie czytelnicy jawny dowód, jak bezczelnie kłamie ta banda szachrajów. Smutny to musi być stan kolonii w Nebraska, jeźli w jednym tygodniu z 350 osiadłych polskich familii pozostało tylko 7miu czy 8miu Polaków. — W końcu i na to zwracamy uwagę, że póki nie pomyśleliśmy o zakładaniu kolonii, szachraje siedzieli cicho, lecz skoro o niej zaczęliśmy pisać, wyrwała się cała szarańcza błaznów z „zjednoczenia“ i dalej na swoje kopyto kolonizować na stepie. I tu przebija nikczemna podłość tej hołoty.— Wstrzymujemy się od dalszych kombinacyi, gdyż uważamy za niestósowne wdawać się w głębsze rozprawy z ludźmi nieskończenie niżej od nas stojącymi, których posłannictwem jest błotem i ropusiem jadem wszelkich uczciwych obrzucać ludzi i wzniecać niezgodę między bracią.— Niech brną w kale występków, aż w końcu łeb skręcą, po prawda i sprawiedliwość jak oliwa na wierzch wyjść muszą.— Z łotrem nic nie wskórasz, chociażbyś mu prawdę w oczy dowiódł, on temu zaprzeczać i błotem jak laufer i ulicznik obrzucać cię będzie.

✝

W niedzielę 28go października o 4tej godź. minut 20 po południu zasnął w Panu 2 l tni i 5 miesięcy syn nasz.

Józef Stobiecki

Pogrzeb odbył się 30go Października o godz. 9tej z rana. — O czem krewnych i znajomych zawiadamiają w smutku pogrążeni rodzice

BRONISŁAWA I ROMAN STOBIECCY.

— **Czwarty rocznik** „Gazety Polskiej“ jest już w książkę oprawiony Nabyć go można za cenę $2,00.

Wszystkie zaś **cztery roczniki,** t. j. pierwszy, drugi, trzeci i czwarty nabyć można za $10,00.

TYKIET
Demokratyczny i Partyi Robotniczéj.

Przy nadchodzących oborach urzędników miejskich uważamy za stósowane zwrócić Rodakom naszym w Chicago uwagę na kandydatów, aby wybierając urzędników, wybrali ludzi uczciwych, którzy zasługują na zaufanie. — Sądzimy że spełniamy nasz obowiązek podając poniżej kandydatów demokratycznych klubu roboczego, których po części osobiście znamy, a którzy również na zaufanie i poparcie ludu zasłużyli.

For County Treasurer
Na powiatowego Kasyera
Thomas Lynch

Przed trzema laty był Aldermanem na North Side przez 2 lata, na którym to urzędzie honorowo i sprawiedliwie się zachował. Przed 30 laty był on tak samo robotnikiem, pracował w gorzelni, a pracując uczciwie do takowej się dorobił i obecnie jest właścicielem gorzelni na rogu Larrabee i Chicago Ave. pod nazwiskiem Shufeld & Co. Wiadomy wam humbug gorzelany, który przed kilku laty stał się przedmiotem głośnego procesu za oszustwo. Wszystkie gorzelnie wskutek tego urzędownie zamknięto, a jego szła dzień i noc, a rząd uznał ją za najuczciwszą z gorzelni chicagowskich. Majątek jego wynosi obecnie przeszło milion dolarów, to też gdy wybrany będzie na ten urząd, pieniądze należące do Cook Co. będą w odpowiedzialnej opiece, Jest on około 56 lat stary.

For County Clerk
Na Sekretarza powiatowego
Genl. Herman Lieb.

Urodził się w Szwajcaryi, liczy obecnie lat 56. — Podczas jego pobytu w Szwajcaryi okazał się wielkim przyjacielem Polaków, którzy ojczyznę zmuszeni byli opuścić. Przybył do Ameryki 26 lat temu, założył niemiecką kolonią w bliskości St. Louis. Następnie osiadł w Chicago zajmując się literaturą aż do czasu ostatniej wojny, do której przystąpił jako kapitan i w krótkim czasie za prez. Lincolna został jenerałem. Po ukończeniu wojny wrócił do Chicago i do roku 73 był wydawcą gazety. „Opposition Party“ jego nominowała na County Clerka, który to urząd obecnie piastuje, zwyciężywszy republikańskiego nieprzyjaciela 10,000 głosami. Każdy Polak powinien dać mu swój głos, ponieważ w każdej potrzebie Polakom jest przychylny i gotowy do pomocy. — W jego biurze pracuje M. A. La Buy i N. Michalski, których zawiadomił, że każdy Polak, mający cokolwiek w angielskim języku wykształcenia, znajdzie u niego miejsce.

For uperintendent of Schools.
Inspektor szkólny.
Robert Plant

Ponieważ posiada wielką naukę to też obowiązkowi temu zadość uczynić będzie wstanie. Co więcej nasze katolickie szkoły pod dobrą znajdować się będą dyrekcyą, gdyż jest on katolikiem.

For Judge of Superior Court
Na najwyższego Sędziego
H. G. Miller

Jest to jeden z najzdolniejszych sędziów w Chicago.

For Judge of County Court
Na powiatowego sędziego.
J. Chas. Haines.

Pracując w tym zawodzie wiele lat w Chicago jest nadzwyczaj biegły w prawach.

Joseph Smith.
County Court.

Do powiatowego sądu, do czego ma dobrą kwalifikacyą.

For County Comissioners of West Side
Na komisarza z zachodniej strony mias.
Christ. Casselman

Jest on dobrze nam Polakom znany jako człowiek sprawiedliwy. Posiada garbarnię na Elston road i Bradley st. w której zatrudnia dużo robotników Dla biednych ma zawsze serce otwarte.

Drugi na West Side zdolny na tę pozycyę jest:

John Dumphy

Z North Side

W. M. Thureman

Również zdolny i uczciwy.

County Towns

Michael Hogan

Popularny i znany człowiek.

For Clerk of Probate Court
Na sekretarza zatwierdzającego sądu.
Otto Reichel

Dotychczasowy buchalter, człowiek uczony i zdolny.

For Clerk of Criminal Court.
Na sekretarza kryminalnego sądu
Thos. Barrett

Dotąd piastujący tenże urząd z zadowoleniem publiczności.

AMERYKA

— Występ p. Modrzejewskiej na scenie dramatycznej w Kalifornii zyskał ogólne uznanie prassy amerykańskiej i publiczności. Pani Modrzejewska, mieszkająca obecnie w Kaliforii zaangażowana jest, jak piszą tutejsze dzienniki, do pierwszorzędnych teatrów Unii Amerykańskiej. W miesiącu listopadzie występować będzie na scenie w New Yorku, następnie w Bostonie, Filadelfii, Chicago innych dzielnicach Stanów Zjednoczonych. — Dzienniki szczególnie angielskie nieszczędzą pochwał dla naszej gwiazdy dramatycznej i uznają ją za najsławniejszą aktorkę w świecie. —

— Powiat Chantaugua, New York, sprzedał jabłek tego roku za $ 300,000 a spodziewa się dociągnąć do pół miliona. —

— Z Port Clinton, Ohio, piszą nam o wielkiem nieszczęściu, jakie spotkało Tomasza Jańczyka, polaka, pochodzącego z księstwa Poznańskiego, z miasta Kurnika, a przed trzema laty przybyłego do Ameryki. — Dnia 11 października przy układaniu *tembrów* na wozy kolejowe padł ofiarą spadającego *tembra*, który mu głowę zupełnie zgruchotał. Tomasz Jańczyk był jeszcze nie żonaty, liczył lat 31. Rodzice jego mieszkają w Poznańskiem. —

— Donoszą nam z Remington Ind. o ciekawym procesie, jaki tam wytoczono niejakiemu Dłużakowi, którego za sumę $ 1,50 aresztowano. Po odbytem śledztwie sąd uznał go niewinnym i wypuszczony został na wolność. Bliższych szczegółów nam nie nadesłano.

— Dowiadujemy się o projektowanej przez prof. Marchwińskiego nowej kolonii w Maryland, przez *shares*, czyli spółki a potem wykupienie drogich gruntów od bogatych zamieszkałych tamże Amerykanów. — Będzie to z rzędu czwarta w krótkim czasie założonych kolonia polska. —

1. Założona przez pp. Turchina i Michalskiego w Radomiu Ill. z której poprzednio osadnicy uciekali — pozostali zaś są dziś dość zamożnymi gospodarzami.
2. Założona przez Jasia Barzyńskiego i zmartwychstańców w Nebraska na stepie 25 mil od kolei, w której, jak sami przyznają, pozostało na miejscu tylko siedmiu Polaków (osób) z osiadłych już tamże 350 familij. — (Czy reszta wymarła, lub przez szarańczę zjedzona, czy też uciekła??!)
3. Założona kolonia polska przed kilku tygodniami przez p. T. Choińskiego w Arkansas po obu stronach rzeki Arkansas, pomiędzy kolejami Iron Mountain i Little Rock — Fort Smith. W niej zamieszkują już 70 familij polskich — 400 do 500 osób. —
4. Projektowana kolonia w Maryland, przez *shares* a następnie wykupienie od bogatych Amerykanów farmy. (Szczęść Boże! dobrego *biznessu*!)

— Ksiądz Jan Wołowski, będący poprzednio w Radomiu, jest obecnie profesorem w szkole polskiej w Detroit, Mich. i zarazem pomocnikiem w sprawach duchownych księdzu Dombrowskiemu, proboszczowi tamże.

Mieszkający w San Francisco Włosi, w liczbie 6,000, wymagają od miasta założenia i utrzymania szkoły, w której ich dzieci uczyć się mają po włosku. —

— W okolicy Monticello, Piatt powiecie, Ill. sroży się choroba difterya, która tak z dorosłych jak i z dzieci liczne zabiera ofiary. W familii Jana Hood umarło jednej nocy dwoje dzieci, drugie dwoje leżały 24 paźź. śmiertelnie chore, tak samo rodzice leżą w niebezpiecznej chorobie.

— Naładowany okręt witryolejem dla hemicznej kompanii w New Heven, Conn. spalił się 25 paźdź. Szkody jest za $ 50,000.

— W Ottawa, Canada, i okolicy spadł śnieg 25 paźdź. sześć cali i pada jeszcze.

— Samuel J. Tilden przybył 25 paźdź. z Europy do New Yorku.

— Jak się dowiadujemy „Gwardya Polska“ w Milwaukee wzrasta w silne towarzystwo i w dobrym i wzorowym prowadzona porządku. Urzędnikami nowo-obranemi są następujący: F. J. Borchard (kapitan) Jakób Nowak (pierwszy porucznik), Michał Kłos (drugi porucznik).

— W Philadelphii uwięziono trzech wspólników konnej kolei żelaznej, którzy spółkę oszukać mieli na $ 200,000.

— Dwa parowe okręta, które 25 paźdz. z Bostonu do Liverpol odpłynęły, zabrały z sobą 125,000 buszli przenicy.— Parowiec zaś z New Yorku płynący do Liverpol zabrał z sobą 300 beczek miodu.

— P. W. Kamphmueller z Brooklina N. Y., wielki przyjaciel ptaków, który sprowadził wróble do Ameryki, sprowadzi na przyszłą wiosnę z Europy zielone żabki na rozmnożenie. Również ma zamiar sprowadzić słowiki, skowronki, a nawet bociany, i rozpuścić to ptactwo w południowych prowincyach, ponieważ zimny klimat północny mógłby początkowo szkodzić.

— Na przyszłą wiosnę rozpocznie się budowa kolei żelaznej od Georgetown do South Park w Colorado.

— Zasłużony pisarz i wydawca dzieł ludowych, Jozef Chociszewski, zamierza wraz z jednym młodym a wielce uzdolnionym autorem wydawać nowe czasopismo literackie w Poznaniu pod tytułem Lech. Na wzór dawniej w Lesznie wychodzącego „Przyjaciela ludu“ wydawane, będzie to pismo tygodniowe, ilustrowane, w formacie niemieckiej „Gartenlaube“. Każdy numer zawierać będzie 1 — 1½ arkusza druku. Polityka, sprawy kościelne i obce rzeczy zostaną wykluczone. „Lech“ podawać będzie powieści i opowiadania tylko polskich pisarzy, studja literackie, poezje, artykuły popularne z dziedziny nauk przyrodniczych, oraz historję i opisy szczególniej mniej znanych miejscowości w Polsce, z drzeworytami. Pismo to jest wielce pożądanem, będzie ono bowiem jedynym organem literackim w Poznaniu, „Warty“ bowiem za takowy uważać nie można z powodu jej polemicznego w celach kościelnych charakteru, dla którego jest wydawana. Nazwisko p. Chociszewskiego jest rękojmią dobrej, w patrjotycznym duchu redakcji.

— Zarząd jednego z pierwszych hoteli wiedeńskich otrzymał w tych dniach depeszę z Pragi od pewnego bankiera, który zamawiał sobie pokój, mając zastępnego dnia przyjechać do Wiednia z żoną. W godzinę nadeszła druga depesza, bez podpisu, ostrzegająca, iż młodzi państwo, o których przybyciu otrzymał zarząd doniesienie, podejrzeni są o zamiar samobójstwa, należy ich przeto strzedz i zawiadomić policyę. Rządzca hotelowy pospieszył tedy do dyrektora policyi, który wyznaczył dwóch strażników, aby przebrani za kelnerów pilnowali przybyłych. Młoda para zajechawszy na drugi dzień do hotelu, witaną była z wielkiem uszanowaniem przez wszystkich, a szczególnie obsługiwali ją troskliwie dwaj kelnerzy. Po obiedzie, który z wybornym apetytem i wesoło spożyli, zapragnęli wypocząć i oświadczyli to służbie. Mimo to raz jeden, raz drugi kelner miał jakiś interes wypływający z troskliwości o dobre obsłużenie gości, którzy wreście zmuszeni byli zamknąć się. Oba kelnerzy ustawili się pod drzwiami i podsłuchali następującą rozmowę: „Przecież raz jesteśmy sami, mówił pan, gniewa mnie ta przesadzona grzeczność tych ludzi; ani razu nie mogłem cię pocałować mój gołąbku“. „I ja sobie to myślałam“ odrzekła pani. „No, więc teraz serdeczny całus“ — i przycisnął piękną żonę do serca, całus był długi, przez kilka minut zrobiła się cisza, wreszcie młoda żona, której oddechu brakło z lekkim okrzykiem padła na krzesło. W tej chwili otwarły się drzwi gwałtownie, a obaj kelnerzy pospieszyli na pomoc. Podróżny oburzony uderzył pięścią w stół i zawołał: Idźcie sobie do stu djabłów? cóż to jesteśmy pilnowani?“. „Oczywiście, odpowiedział jeden z nich, nic z tego, dziś się państwo nie zabijecie“. Na hałas ten zbiegła się służba hotelowa, przybiegł zarządca — wszyscy myśleli, że już katastrofa nastąpiła. Po chwili rzecz się wyjaśniła. Druga depesza pochodziła od przyjaciela, który młodemu żonkosiowi figla chciał zrobić — i powiodło mu się. *Czas.*

Organista i nauczyciel polak, posiadający język angielski, może znaleść odpowiednie miejsce przy szkole Śgo Wojciecha.— Adresować:
Rev. D. Major — Chicago Ill, cor. of 17th & Paulina strs.

Sejm Polski
w Chicago 10 paźdz. br.

— CZYLI —

Zgromadzenie X.X. Zmartwychwstańców i ich kilkunastu zwolenników duchownych i świeckich.

Na buczne i huczne wzywania *azety Katolickiej*, czyli organu zmartwychwstańców chicagowskich, zgruchnęło się raptem aż 29, a jak jeden z zacnych i wiarogodnych delegatów powiada, t r z y n a s t u mężów, z których żaden, z wyjątkiem może jednego, żadnym czynem szlachetnym dla sprawy narodowej się jeszcze nieodznaczył, bo też i nie jest zdolny do tego. Całą ich zasługą będzie, że na wspomnionym sejmie reprezentowali rozmaite biznesa (buissiness), jak n. p. bohaterów napadających czasem domy spokojnych obywateli a odbierających za to kije, — mistrzów partackiego kunsztu szewieckiego, bo z zacnych naśladowców bohatera Kilińskiego, żadnego tam nie było—bratobojców a śpiegów białego cara i. t. d. Oto sławny areopag, który tak olśnił swemi cnotami resztę kilkatysięcznego Narodu Polskiego w Ameryce, że nawet księża polscy, jak Majer, Molitor, Czocha, Szulak i Mielcuszny i prawie wszyscy prawi polscy obywatele z Chicago, swą nieobecnością wybitnie zadokumentowali, co to za sejm.

Na pochwałę tego sejmu to chyba zaznaczyć można, że okazał wielką troskliwość o *buissiness* zmartwychstańców i poniekąd swój własny . — Wszyscy Polacy w Ameryce, co znają owych wielkich p osłów na ten sejm, wiedzą dobrze, że ci panowie ani nauką, ani majątkiem, ani osobą, nic dla biednej Polski uczynić nie są wstanie, chyba ją zdradzić dla *buissinessu*, czyli dla bożka „*money*“ (pieniędzy), jak to wielu już dla tego zaparło się wiary ojców a nawet samego Boga. Parę na tym sejmie było i zacnych obywateli, lecz trudno sobie wyobrazić, jak tam się dostali. —

Przypatrzmy się teraz uchwałom wspomnionego sejmu. Po bucznej mowie, czyli czytań ks. Moczygęby *) zaczynającej się: „Nigdy jeszcze w ważniejszych czasach nie zasiadało żadne zgromadzenie polskie w Ameryce, jak w chwili obecnej nasz piąty sejm zjednoczenia katolickiego i. t. d.“ (kto się tam śmieje?!) — mowie pełnej kłamliwych samochwalstw bez najmniejszego logicznego i stylistycznego związku, zaczęto rozprawiać o pobudowaniu wielkiego domu dla wdów i sierót na całą Amerykę(?) i uradzono, że każda większa gmina polska ma go sama sobie wystawić. — Dla uszczęśliwienia Polaków w Chicago, postanowiono wkrótce rozpocząć to dzieło. — Cieszcie się więc kochani Rodacy w Chicago, bo na to posłowie sejmu już mają fundusz w kieszeniach waszych. Mniejsza oto, że do ukończenia i wypłacenia długów nowego kościoła będzie potrzeba jakie sto tysięcy dolarów, że kościoły św. Trójcy, św. Wojciecha jeszcze długie lata wymagać będą ofiar, aż stanie to co potrzeba; Wasi delegaci: Jan Barzyński, Kiołbasa, Jałowy, Murkowski, Styś, La buj i. t. d. chcą was uszczęśliwić nałożeniem kilkudziesięciu tysięcy dolarów. Patrzcie, co za dobrodzieje ludu polskiego! Co za patryoci! —

Drugim przedmiotem obrad były przechwałki o kolonizacyi w Nebraska, o której *Gazeta Polska* dość już szczegółów podała, a która niczem więcej nie jest, jak klinem rozsadzającym jedność Polaków w Ameryce. Rychła przyszłość okaże, jakim będzie rajem dla tych, którzy się tam osiedlą. —

Najnierozsądniejszą a przytem najzuchwalszą czynnością sejmu był wybór komitetu z 5 ludzi, którzy mają być reprezentantami *ludu polskiego w Ameryce*, za pośrednictwem hr. Platera przed Europą. — Kto tych ludzi do tego upoważnił? Jak śmie ta klika zmartwychwstańców tak lekceważyć sobie 300,000 Polaków tu na obcej ziemi i wbrew ich wiedzy i woli narzucać się im na reprezentantów? Takim sposobem, osobliwie tu w Ameryce, każdy burzyciel jedności, każdy zbrodniarz, szpieg i zdrajca Ojczyzny naszej może się zrobić reprezentantem, gdy w starym kraju ani tu *nikt go niezna*, zwłaszcza jeźli ma gazetę, w której się sam wychwali *jako dobry katolik i Polak*. — Takimi środkami każdy moskiewski szpieg i zdrajca swych rodaków się posługiwał i posługuje. Nie artykułami we własnym nędznym organie, lecz długoletnią pracą dla spraw narodowych, i szlachetnemi czynami gruntownie udowodnionemi przed opinią narodu polskiego, należało wam się wylegitymować, że zasługujecie na tak wysokie stanowisko, jakiem jest reprezentacya 300,000 Polaków. Czy sądzicie, że kraj nie wie, co zmartwychwstańcy dobrego dla nas już dotąd uczynili? A wy ich wychowańcy, cóż dobrego dla ludu polskiego w Ameryce uczyniliście? — Oto oszczerstwami podłemi i kłamstwami odarliście publicznie kilkunastu zacnych kapłanów świeckich — polskich z ich przymiotów i godności i przezto z serc wielu tysięcy ludu wydarliście wiarę w prawa Boże i kościoła katolickiego; wydarliście miłość brata i bliźniego, a zasialiście gorszą niż pogańską, bo szatańską nienawiść i zemstę między nimi. A cóż dobrego uczyniliście dla kilka tysięcy Polaków, należących do kościoła św. Trójcy i dla ks. Mielcusznego? Cóż dla tych, których wysłaliście i wysełacie do Nebraski? Czy sądzicie, że na wasze czyny wszyscy tak ślepo patrzeć będą jak parafianie kościoła św. Stanisława? Z pewnością nie. — Wreszcie dziwaczny „protest“ wasz przeciw ks. M. na sejmie waszym nędznie sklecony dowodzi zbyt jasno czem jesteście.

Jakżeż więc śmiecie tak bezczelnie wbrew naszej wiedzy i woli narzucać się na naszych przewodzców? — *My uroczyście protestujemy przeciw temu!*

Jeźli ma być jakie prawdziwe zjednoczenie wszystkich Polaków w Ameryce, którego gorąco pragniemy, to najprzód wszyscy otem winni być zawiadomieni; potem powinien być ogłoszony dzień prawyborów a wreszcie prawyborcy powinni się zgromadzić w pewnem oznaczonym miejscu i wybrać na przewodników mężów, co wszystkich jednaką miłością kochają, ale nie takich, jak jest klika zmartwychwstańców, którzy sami się na przewodników narzucili, własną korzyść i dobro cara moskiewskiego mając tylko na celu. —

Tryumfujcie więc dalej publicznie waszymi arcykatolickiemi i patryotycznemi blagami, jako godni następcy faryzeuszów i służalcy wrogów naszej Ojczyzny; my wam tylko powiemy, że wara wam byście reprezentowali wszystek lud polski w Ameryce i Hr. Platera usidlili w sidła wasze, jakeście to zrobili ks. Moczygębie i kilku innym niedoświadczonym i łatwowiernym kapłanom. Bolesno by nam było, gdyby Hr. Plater dał się uwieść i po tylu szlachetnych czynach, stał się reprezentantem zdrajców Ojczyzny — których z ich czynów poznać łatwo, gdyż historya męczeńskiej Polski nic dobrego o nich niewie.

*) Ks. Moczygęba jest proboszczem parafii niemieckiej; po polsku jako szlązak licho mówi i pisze.

ROZMAITOSCI.

— „Z b i ó r K r y t y k“. P. W. Siewicz w Poznaniu zamierza wydawać czasopismo miesięczne p. t. „Zbiór krytyk“. O zamierzonem tem wydawnictwie R u c h L i t e r a c k i we Lwowie pisze co następuje:

„Nie ma tak pilnego czytelnika, którýby był w możności przeczytać wszystkie dzieła wychodzące. Każdy jednak światły, o los literatury dbały obywatel, potrzebuje przynajmniej wiedzieć wszystko co się drukuje, jakiej treści i wartości dzieła wychodzą z pod prasy. Jakimże więc sposobem potrzebie tej zadość uczynić może? Przedewszystkim przez czytanie czasopism literacko-naukowych, które starają się zaznajamiać publiczność z faktami ruchu umysłowego i literackiego. Spełniają one ten obowiązek, jedno więcej drugie mniej dokładnie, lecz nie są w możności podać całości obrazu produkcji literackiej i naukowej.

W. S. Siewicz, przedsiębiorca poznański, zastanawiając się nad sposobami, któreby ułatwiły poznanie dokładne obecnej literatury, wpadł na pomysł wydania Z b i o r u k r y t y k dzieł polskich od 1850 do 1877 od dnia 1. października r. b. w Poznaniu w zeszytach miesięcznych, zawierających od 6 do 8 arkuszy druku.

Prospekt na wydawnictwo tego zbioru wyszedł już dawniej. Zamiar jego uznajemy za dobry, — gdyż jasno się nam przedstawia użyteczność takiego Zbioru, stanowiącego rodzaj małej literackiej encyklopedyi. Ci, którzy nie mogą mieć dzieł wyszłych w okresie 27 lat, ze Zbioru p. Siewicza dowiedzieć się będą mogli, jakie wyszły w tym czasie książki, jaka jest ich treść i jaka wartość. Każdego dzieła podanym będzie bowiem przegląd treści a potem dopiero jej krytyka, w której wytknięte zostaną zalety dzieła i jego wady, nie pomijając i usterków językowych. Tym sposobem zebraną zostanie w kilku tomach treść całej literatury nowoczesnej, którą poznać będzie można małym kosztem, bo prenumerata roczna w Poznaniu wynosi 20 m. a u nas 24 m., składanych kwartalnie.

*W*ydawnictwo to jest na czasie i potrzebne i wielką przysługę zrobi literaturze pan Siewicz, jeżeli je do skutku przyprowadzi. *P*ubliczność zaś nie wątpimy, udzieli mu poparcia przez liczną prenumeratę.“

— K r ó l o w a M a d a g a s k a r u na zasadzie umowy zawartéj w ostatnich czasach z Anglią oswobodziła wszystkich niewolników w swém królestwie w liczbie około 500,000 ludzi.

— B u e n o s A y r e s nawiedzione zostało powodzią, przypominającą potop. Dolina Mantanzas, obejmująca przeszło 80 mil kwadratowych powierzchni, słynna ze swych pastwisk, stoi pod wodą. Po drogach bitych pływają swobodnie wielkie statki żaglowe. Podług doniesień korespondencyi T i m e s a zatonęło przeszło 3 miliony sztuk bydła i owiec, miejscowe zaś obliczenia podają straty na 10 milionów sztuk, przeważnie owiec. W płynęło to znacznie na podwyszenie ceny wełny na rynkach angielskich. —

— D r z e w o d e s z c z o w e. Czytamy w Gaz. Nar: Konsul Stanów Zjednoczonych w Lorreto (Peru) podaje następujące szczegóły o drzewie nazywanem przez krajowców Tamai-caspi (drzewo deszczowe). *Wyrasta* ono do 60 stóp średnicy. Drzewo to pochłania i zagęszcza z nadzwyczajną szybkością i energią wilgoć z powietrza i woda ciągle spływa z jego pnia i gałęzi, jakby kroplami deszczu, i to tak obficie, że otaczająca je ziemia zmienia się prawie w bagno. Drzewo deszczowe posiada tę własność w wysokim stopniu w porze etniej, kiedy rzeki opadają i woda staje się rzadkością, dlatego też konsul amerykański radzi swemu rządowi, aby kazał sadzić to drzewo w suchych okolicach, zapewniając wielkie ztąd korzyści dla rólnictwa, tam gdzie z powodu zbyt gwałtownego działania słońca, wszelka uprawa roślin staje się niepodobną.

O s t r a s z n e m z j a w i s k u, otrzymały dzienniki angielskie wiadomość z Australii. Grupa wysp Barker Islands, położona przy zachodniem wybrzeżu Australii, miała zniknąć zupełnie z powierzchni morza z mieszkańcami i wszystkim co się na niej znajdowało. —

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Liczbona (Portugalia 24 paźdź. O godzinie 6¾ z rana nastąpiły dwa silne trzęsienia ziemi. Szkody jednakże nie ma żadnej. —

Londyn 26 paźdź. Kilka nadeszłych depesz opiewają o odjęciu władzy i usunięciu z urzędu kościelnego przez papieża jenerała jezuitów O. Cruci, który również był redaktorem Gazety „Civitta Catolica“. Powodem usunięcia jest jego występowanie i twierdzenie, że władza świecka, czyli panowanie nad rzymskiem państwem, papieżowi niepotrzebna. O. Cruci zamierza wydać broszurę o nieporozumieniach jego z Watykanem, począwszy od roku 1871.

Londyn 30 paź. Główna kwatera księcia rumuńskiego i jenerała Totlebena została przeniesiona do Bogot.

— Telisz został 28 bm. zamknięty a po dwóch godzinach przez Moskali zdobyty.

— Z Erzerum donoszą, że Ismael i Mukhtar basza zajęli mocne pozycye w bliskości Hassan--Kaleh.

— Korespondent z Raguzy donosi, że Podgorycza będzie przez Montengrów bombardowana.

— *Londyn* 31. *S*pecyalny telegram z Poradimia donosi, że Turcy przy zdobyciu swych pozycyi pod Górnym Dobnikiem 24 bm. stracili 4000 w zabitych, wiele rannych i w niewolę wziętych

— *Salt Lake, Utah* 30 paź. Przybywający z północy pasażerski pociąg na Utah Central kolei żelaznej został dziś przed południem w bliskości Farmington przez okropny wicher przewrócony. Kilkanaście osób zostało niebezpiecznie pokaleczonych.

M a s s M e e t i n g P a r t y i R o b o t n i c z e j odbędzie się w Piątek w wieczor 703 Milwaukee Ave. w dawniejszem miejscu J. Niemczewskiego. Genl. Lieb. Haines i inni kandydaci będą mieli Mowy. Do licznego współudziału zaprasza.

M. A. LaBuy
President Klubu.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

342	Klink Jan
348	Klenecke Helena
349	Kuyawa Walenty
388	Scolnicowski D
399	Seducki Józef
412	Stencel S
415	Szalkowski Adam
423	Waszhawski Mr.
425	Wernicka Julia

Złoto stoi 10⅝

Ktoby chciał komu piękną książkę na G w i a z d k ę kupić, powinien zawczasu pisać po nią, aby można podług życzenia i nazwisko w książce wydrukować i gdyby miało książek oprawnych zabraknąć, było dość czasu dać introligatora do oprawy.

Książka do nabożeństwa, obejmująca 450 stronnic dobrego własnego druku, zawierająca nabożeństwo na cały rok Pański, do mszy śtej, Litanie, Gorzkie żale, Stacye, Nieszpory łacińskie, 42 pieśni polskich i 6 łacińskich, kalendarzyk i. t. d. i. t. p. wyzłacana, w skórkę oprawna, kosztuje $ 1.50; wyzłacana w płócienko oprawna $ 1.00; niewyzłacana w płócienko oprawna c. 75. Książka ta est osobnego wydania dla mężczyzn i osobnego dla kobiet.

*W*ydrukowanie nazwiska w książce kosztuje 10 cen. Jak również zwracam uwagę na książeczki do nabożeństwa dla dzieci, „Kwiat niewinności“ zajmujące 128 stronnic; tak samo osobne wydanie dla chłopców i osobne dla dziewcząt po 25 centów, w lepszej oprawie po 35 cent.

Inne wszystkie książki są umieszczone w katalogu. —

W. Dyniewicz.

Spis książek z drukarni Wł. Dyniewicza

1.] Pośrednik Polsko-Angielski, książka dla Polaków w Ameryce dla łatwego nauczenia się po angielsku, z opisaniem każdego wyrazu jak się ma wymawiać c. 65
2.] Żółty Generał z opowiadań wieczornych centów 40
3.] Różaniec żywy, czyli Reguły Różańca św. z modlitwami na cały tydzień, powiększony z kilku pieśniami 20
Ta sama w mocnej oprawie 30
4.] Ludzie leśni i Wieszcze dzieci 5
5.] Wyprawa na Sybir 5
6.] Ministrantura z dodatkiem dwuch pieśni narodowych 5
7.] Gorzkie żale w cenie 5
8.] Katechizmy dla dzieci polskich w Ameryce 8
Te same w mocnej oprawie 12
9.] Ślub Królewski, Warszawa dnia 8-go kwietnia 1861 r. i Bolesław Śmiały król Polski 8
10.] Kalambury czyli Dowcip i Prawda dla rozrywki i pouczania 10
11.] Biali i Czarni powieść litewska 25
12.] Sennik, czyli wróżenie ze snu 15
13.] Nowy Elementarzyk polski dla małych dzieci 8
14.] Gałązka cierniowa 40
15.] Nieszpory łacińskie 4
16.] Gabryel Hołubek wielki wojownik polski 10
17.] Proroctwo Michaldy królowej ze Sabby 15
18.] Droga krzyżowa — czyli stacje 15
19.] Dwie Msze i Nieszpory 4
20.] Buty Dziadunia 4
21.] Książka do nabożeństwa od .... c. 75 do $1.
22.] Książeczka Jubileuszowa 8
23.] Powinszowania dla rodziców i dla innych drogich osób 20
24.] Jan Orlik znalezione dziecko w gniaździe orłem 10
25.] Arje polskie zebrane od Polonii w Ameryce .... c. 35
26.] Hrabia parobkiem u Kmiecia 10
27.] Mynhausen nowy, ten z długim nosem, czyli dziwaczne podróże i figle 15
28.] Elementarz Polski, czyli nauka czytania i pisania z przesyłką pocztową c. 30
29.] Piękna Historja o cierpliwej Helenie, córce króla Antoniusza c. 15
30.] Listek wśród burzy, Epizod z wojny francuzko-pruskiej 5
31.] Dokąd idziesz 5
32.] Żywot świętego Wincentego a Paulo 5
33.] Kwiat niewinności, książeczka do nabożeństwa dla dzieci; osobne wydanie dla chłopców i osobne dla dziewcząt .... po c 25 i 35
34.] Żywot Genowefy 30
35.] Wyprawa po żonę 10

ODEZWA!
Do Polaków w Filadelfii i okolicy!

T. B. P. Kościuszko, oznajmia niniejszem Rodakom, iż kto sobie życzy wstąpić do tegoż Towarzystwa, może to uczynić za opłaceniem $ 3,00. Prawo o służy do Stycznia (włącznie) 1878 r

JULIAN SCHEJNERT.
Sekretarz

Nowym abonentom nieprzysyłającym zaraz prenumeraty posyła się tylko jeden numer Gazety nie jako na okaz — Następne numera będą posłane po nadesłaniu prenumeraty.